

KSIĄDZ OD POGARDZANYCH

BRONISŁAW ŻOŁNIERCZYK



... „ żeby był miły Bogu i ludziom ”

50 LAT KAPŁAŃSTWA

Przemyśl 2014 r

Wydawca:
Katolickie Stowarzyszenie „ Civitas Christiana ”
Przemyśl, ul. Żeromskiego 10

Skład i opracowanie: Jerzy Łobos

Na ogół tak się zdarza, że pisze się o kimś w zasadzie gdy już odchodzi od nas i wtedy dopiero zauważamy, to jakim był, czego dokonał, co pozostawił po sobie. Myślę jednak, że czasami jest to za późno, bo praktycznie wtedy już nie wiele możemy mu pomóc oprócz modlitwy w jego intencji, ofiarowanych Mszy Świętych. A przecież, gdy żył wśród nas, tyle dobrego dokonywał, i wtedy być może właśnie należało go wspierać i wspomagać, aby to dobro jakie za jego przyczyną się stawało jeszcze bardziej się rozprzestrzeniało, jeszcze większe zataczało kręgi. Myślę więc, że właśnie dlatego powinniśmy już za życia ukazywać takie nieprzeciętne sylwetki, aby od nich się uczyć jak żyć, jak postępować aby dobro zwyciężało i aby dobro się rozprzestrzeniało, rozpowszechniało.

To właśnie dlatego, postanowiłem w ramach publikacji Przemyskich Zeszytów, wydawanych przez Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Przemyśle ukazać sylwetkę naszego Asystenta Kościelnego Księdza Prałata Bronisława Żołnierczyka, który jest postacią, którą niejeden z nas podziwia, niejednemu z nas zachwyca, od którego wiele możemy się nauczyć i wiele skorzystać.

Z pewnością materiały zaprezentowane w tej publikacji nie są kompletne. Sam o sobie bowiem niechętnie mówi a jak już coś mówi o swojej działalności to tak jakby to nie jego była zasługa lecz wszystkich innych, którzy są wokół niego. W niniejszym opracowaniu korzystałem głównie z różnego rodzaju informacji prasowych lub krótkich informacji na stronach internetu, bo jak zaznaczyłem dowiedzieć się coś więcej od samego Księdza Prałata, jest niemalże niemożliwe, ze względu na wielką skromność. Zresztą już nawet samo zwracanie się do Niego z zachowaniem przysługującej mu godności „Księża Prałacie” sprawia niejednokrotnie Go w duże zakłopotanie, wołałby tego unikać.

W opracowaniu tym zbyt mało jest informacji z okresu gdy w przemyskim Seminarium Duchownym, przez 16 lat pełnił funkcję bardzo odpowiedzialną, ojca duchownego. Posługa ta to niewątpliwie jedna z najbardziej odpowiedzialnych, najważniejszych funkcji w kształtowaniu postaw, formacji kleryków - przyszłych kapłanów. Zaznaczyć należy, że w tym okresie przemyskie Seminarium było jednym z największych pod względem liczebności alumnów i wyświęcanych kapłanów. To sprawiało niewątpliwie, że w tym nawale spraw i obowiązków, świadomości odpowiedzialności jaka na nim spoczywa, Ksiądz Bronisław był dla swoich alumnów do dyspozycji w dzień i w nocy, zawsze gotowy służyć, wspierać, doradzić. Stale też miał na uwadze, że to przede wszystkim on powinien być przykładem dla kleryków w modlitwie, pracy i posługiwaniu. Do dnia dzisiejszego kapłani formowani przez Księdza Prałata wspominają tamte lata i z wielkim szacunkiem i sympatią odnoszą się do dawnego swojego Ojca Duchownego.

Temat zaangażowania Księdza Prałata w działalność charytatywną, pomoc niepełnosprawnym, ludziom ubogim, to z pewnością odrębne zagadnienie i bardzo szerokie spektrum, które pojawiło się już w Seminarium, ale swoje apogeum osiągnęło, gdy ś.p. Ks. Biskup Ignacy Tokarczuk Ordynariusz diecezji powołał go w roku 1985 na Stanowisko Dyrektora Caritas aby, po czterdziestu latach od likwidacji przez władze socjalistyczne, reaktywował Diecezjalną "CARITAS", tworząc jej struktury miejscowe i diecezjalne. Imponująca też jest działalność Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Ten całokształt działalności ukazany zostanie poprzez informacje prasowe i wywiady, które ukazały się w miejscowej prasie oraz Biuletynie wewnętrznym Caritasu.

Ksiądz Prałat Bronisław Żołnierczyk

Ksiądz Prałat Bronisław Żołnierczyk, s. Macieja i Franciszki, urodził się 21 marca 1940 roku w Sanoku w latach okupacji. Był najmłodszym z piątki rodzeństwa. Gdy miał niespełna 1,5 roku umiera mu Ojciec, starsze rodzeństwo z pewnością bardziej zapamiętało to rozstanie, gdyż Ojciec umierał zupełnie świadomy z każdym się żegnał i w krótkich słowach wypowiadał swoją ostatnią wolę, napomnienia. Mały Broniek nie może tego pamiętać, pamięta jedynie słowa jakie wypowiedział pod jego adresem, a te słowa później często przypominała mu Mama. Ojciec powiedział wówczas: „*Ten najmłodszy, żeby był miły Bogu i ludziom*”.

Lata dzieciństwa, z uwagi na okres wojny, co gorsze po stracie ukochanego Ojca nie należały do tych lat najszcześniejszych, najradośniejszych. Cały ciężar wychowania dzieci, ich wykształcenia spoczywał na Matce, a przecież był to okres niesamowicie trudny.

Naukę rozpoczął w szkole podstawowej w Sanoku im. Tadeusza Kościuszki, to już tam próbował nieść pomoc swoim rówieśnikom, był bardzo aktywny społecznie, prowadził gazetki ścienne, często powierzano mu funkcję przewodniczącego klasy. Podobnie też było w szkole średniej, tam również wyróżniał się nie tylko postęпами w nauce ale właśnie przede wszystkim aktywnością społeczną.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości - matury, którą zdał z wyróżnieniem, podjął studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu, które ukończył w 1964 roku. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk Księdza Biskupa Ordynariusza Franciszka Bardy. Były to ostatnie święcenia kapłanów udzielone przez Bp. Bardę, gdyż w tym samym roku zmarł w listopadzie. Mszę św. Prymicyjną Ksiądz Bronisław odprawił w rodzinnej parafii w Sanoku pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Do dziś pamięta to niesamowite przeżycie, pełne głębokich przeżyć i wzruszeń. Niezliczone rzesze wiernych, parafian, zaproszonych gości, kolegów, koleżanek, przyjaciół - a później skromny poczęstunek - obiad, wśród najbliższego grona rodziny, rodzeństwa, księży. Po otrzymaniu święceń kapłańskich, podjął studia na KUL-u w Lublinie, na kierunku biblistyka, uwieńczone stopniem naukowym. Przez kilka lat pracował w duszpasterstwie (Tarnowska Wola, Rzeszów, Sieniawa, Krosno, Jasło, Jarosław).

W latach 1970-1986 pracował w Seminarium Duchownym w Przemyślu jako profesor i ojciec duchowny - wychowawca kleryków, kierując równocześnie kilkoma referatami przy Kurii Biskupiej. W okresie sprawowania funkcji wychowawczej w Seminarium, założył CARITAS KLERYKÓW, która pod Jego kierownictwem opiekowała się biednymi i potrzebującymi mieszkańcami miasta Przemyśla. Pracę podzielono na 12 sekcji pomocowych, wspierając materialnie i duchowo różne grupy społeczne, między innymi więźniów i środowisko cygańskie. Działalność ta związana była z wieloma kłopotami i trudnościami, które stwarzały ówczesne władze.

Z inicjatywy księdza Bronisława Żołnierczyka na terenie miasta Przemyśla powstały różne organizacje i ruchy społeczne mające na celu niesienie pomocy najbardziej potrzebującym. Były to :

1. Duszpasterstwo Osób Niewidomych, w ramach którego ks. Bronisław, wraz z klerykami, organizował pielgrzymki, spotkania z okazji świąt, nabożeństwa, cotygodniowe spotkania rekreacyjno- duszpasterskie itp. Duszpasterstwo to istnieje nadal.

2. Zainicjował Ruch Wiara-Światło "Muminki" na całym Podkarpaciu i w sąsiadujących województwach, który przy współpracy z osobami świeckimi i rodzicami opiekował się dziećmi i młodzieżą psychicznie niepełnosprawną i ich rodzicami. Wraz z Panem śp. M. Jaworkiem założył ośrodek rehabilitacyjno-wychowawczy dla tych dzieci na Bakończycach.

3. Zainicjował również opiekę nad dziećmi z domów dziecka i pogotowia opiekuńczego (opieką objęte były 4 domy dziecka i 2 pogotowia opiekuńcze). Podjęta została również stała opieka nad Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym przy ulicy Kopernika wraz z przyległym

internatem. Organizował dla nich św. Mikołaja, pielgrzymki i wycieczki, a także cotygodniowe spotkania, wypoczynek rekreacyjno-wakacyjny i katechizację.

4. Opieką materialną i duchową obejmował rodziny wielodzietne oraz ludzi z domów spokojnej starości przy ulicy Jasińskiego i Basztowej oraz pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej na Lipowicy.

5. Wspierał Braci Albertynów w Przemyślu w ich pracy opiekuńczo-charytatywnej nad ludźmi psychicznie chorymi.

W latach 1985-2000 ksiądz Prałat sprawował funkcję Dyrektora "CARITAS" Archidiecezji Przemyskiej. W tym czasie, po czterdziestu latach od likwidacji przez władze socjalistyczne, reaktywował Diecezjalną "CARITAS", tworząc jej struktury miejscowe i diecezjalne. Zawsze służył i pomagał najuboższym i najbardziej potrzebującym. Niósł pomoc dzieciom z rodzin patologicznych zakładając między innymi świetlice przy ulicy Basztowej (u SS. Michalitek) i przy ulicy Poniatowskiego (u SS. Felicjanek) oraz poświęcał dużo czasu dzieciom i młodzieży uzależnionej od narkotyków (Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom "Familia"). Przez osiem lat prowadził darmowe rozprawianie leków zagranicznych i sprzętu rehabilitacyjnego przy kościele Św. Trójcy i Św. Józefa. Na terenie Archidiecezji założył kilka Stacji Opieki Pielęgniacyjnej i Medycznej, obsługujących chorych w domach. Najbliżej miasta Przemyśla, taka Stacja powstała w Bolestraszcach, która obsługuje chorych w mieście i okolicy. W okresie stanu wojennego i kryzysu gospodarczego, doposażył w nowoczesny sprzęt, lekarstwa i żywność oraz w środki czystości szpitale w Przemyślu i Szpital Psychiatryczny w Żurawicy. Staraniem księdza Bronisława Oddział Urologii Szpitala Wojewódzkiego w Przemyślu otrzymał całe nowoczesne wyposażenie medyczne, a także Oddział Wewnętrzny i Nefrologii. Ponadto były utworzone przy parafiach punkty rozdawania żywności, odzieży i sprzętu. Organizował akcje pomocowe w mieście ludziom bardzo biednym, powodzianom oraz pogorzelncom. Dużą pomoc niósł wychowankom z domów dziecka, jak również Miejskiemu Ośrodkowi Pomocy Społecznej, Zarządowi Miasta, szkole dla dzieci głuchoniemych. Stowarzyszenie Wspierania niesłyszących otrzymało kilka tysięcy nowoczesnych aparatów słuchowych. Dla Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 2 (szkoła dla dzieci głuchoniemych i niedosłyszących) zakupiono samochód osobowo-dostawczy. Ścisłe współdziałał i współpracował z Polskim Związkiem Emerytów, Rencistów i Inwalidów (oddział okręgowy w Przemyślu), Polskim Stowarzyszeniem Diabetyków (Zarząd Ziemi Przemyskiej), Polskim Towarzystwem Walki z Kalectwem i innymi. Organizował wigilie dla osób samotnych. Dwukrotnie odbyły się one na Rynku przemyskim przy udziale Władz Miejskich.

Od czasu odrodzenia się Harcerstwa Polskiego współpracował z harcerzami w przekazywaniu "Światła Betlejemskiego" mieszkańcom Przemyśla. Ksiądz Bronisław Żołnierczyk był inicjatorem Szkolnych Kół "CARITAS" w gimnazjach i liceach niosących pomoc biednej młodzieży w szkole. Zorganizował dożywianie dzieci w szkołach i utworzył Fundusz Stypendialny dla biednej młodzieży ze szkół średnich. Jako Dyrektor "CARITAS" przez cały czas organizował w mieście pomoc dla Polaków i biednych z terenów byłego Związku Radzieckiego (liczne transporty z pomocą, wakacje dla dzieci w Przemyślu, wypoczynek dla dzieci i młodzieży na miejscu, pomógł stworzyć kuchnię dla biednych w Mołdawii i przedszkole w Kazachstanie, itp.).

Po upadku systemu socjalistycznego w Polsce i w ZSRR, organizował coroczną pieszą pielgrzymkę Polaków na Kalwarię Paclawską (12-15 sierpnia). Pielgrzymom z rejonu Mościsk i Lwowa zapewniał na terenie Przemyśla i Kalwarii pełne utrzymanie, mieszkanie, opiekę lekarską i duszpasterską. Rokrocznie udział w pielgrzymce bierze od 2500-3000 wierzących. Opiekował się organizacjami świadczącymi pomoc Polakom na Wschodzie (Kluby Miłośników Mościsk, Lwowa, Sybiracy, itp.). Zainicjował ścisłą współpracę pomiędzy władzami cywilnymi i organizacjami charytatywnymi, jak: Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Polski Komitet Pomocy Społecznej, PCK, itp., celem skuteczniejszego wspomaganie ubogich. Pragnieniem księdza Prałata było stworzenie takiego systemu wspierania, aby żaden człowiek nie był pozbawiony

pomocy, aby czuł się potrzebny, aby nie było ludzi "gorszego gatunku". Temu celowi między innymi miał służyć Klub Inteligencji Katolickiej w Przemyślu, Sodaliczka Mariańska Nauczycieli i Pracowników Umysłowych, organizowane wykłady i prelekcje w mieście oraz coroczna Piesza Pielgrzymka z Przemyśla do Częstochowy.

Z inicjatywy księdza Bronisława Żołnierczyka 18 lat temu powstały pierwsze Koła Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Aktualnie założył 11 Kół na terenie województwa podkarpackiego, które podejmują społecznie pracę wśród największej biedy, jaką niewątpliwie są bezdomni i opuszczeni przez innych. Prowadzone są schroniska dla bezdomnych mężczyzn, kobiet, dzieci, rolników, obłożnie chorych, kuchnie, łaznie, punkty pierwszej pomocy, domy dziennego pobytu, świetlice dla dzieci z rodzin patologicznych i ubogich. Przy Klasztorze Sióstr Felicjanek w Przemyślu, założył kuchnię dla najbiedniejszych rodzin z miasta, która po dzień dzisiejszy wydaje darmowo około 200 posiłków. Kuchnię prowadzi Przemyskie Koło Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Drugą placówką prowadzoną na terenie miasta przez Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta jest Schronisko dla Bezdomnych Mężczyzn. Będąc głęboko przejęty bezdomnością i troską o bliźniego, w roku 1989 ksiądz Żołnierczyk założył wspomniane wyżej schronisko dla mężczyzn, w którym znajduje schronienie i całodobowe utrzymanie 75 osób (w okresie zimowym około 120) oraz Dom Matki i Dziecka w Przemyślu.

Z ramienia Episkopatu Polski i Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta we Wrocławiu ksiądz Bronisław Żołnierczyk w 2001 roku został mianowany asystentem kościelnym dla wszystkich Kół Towarzystwa w Polsce. Warto podkreślić jest to, że przez zawsze służył najsłabszym, odrzuconym i pogardzonym. Pomagał tym ludziom, którym nikt już nie chciał podać ręki. Oprócz powyższych zasług i związanych z tym zajęć, ksiądz Prałat prowadzi wykłady w Kolegium Katechetycznym w Przemyślu, zajmuje się również formacją wolontariatu Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, wchodzi w skład Kapituły Metropolitalnej w Przemyślu, jest również sędzią w Sądzie Metropolitalnym.

Od ponad pięciu lat Ksiądz Prałat przewodniczy Komisji Konkursowej na szczeblu diecezjalnym w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej dla szkół Ponadpodstawowych, który organizowany jest przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Od dwóch lat jest Asystentem Kościelnym tego Stowarzyszenia.

Ksiądz Żołnierczyk pasjonuje się światem przyrody, chętnie odpoczywa pracując w ogrodzie. Lubi muzykę poważną, śpiew i lekturę, spotkania z ludźmi także z ubogimi i bezdomnymi. Patrzy optymistycznie na świat i otoczenie, męczy Go pesymizm i negatywizm.

Odnaczenia - Wyróżnienia – Nagrody

- Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego
 - Zasłużony dla gminy Zagórz
- "Osobowość Roku" w konkursie "Super Nowości",
Radia Rzeszów i telewizji (1999)
 - Złoty Krzyż Zasługi

Wojewoda Rzeszowski Zbigniew Sieczko przyznał księdzu Prałatowi odznaczenie "ZASŁUŻONY DLA WOJEWÓDZTWA RZESZOWSKIEGO". Podobne odznaczenie otrzymał od gminy Zagórz. Kilkakrotnie dzieci przyznawały księdzu Bronisławowi odznakę "PRZYJACIEL DZIECI". W roku 1999 ksiądz Prałat Bronisław Żołnierczyk został laureatem konkursu zorganizowanego przez "Super Nowości", Radio Rzeszów i telewizję. Kapituła przyznała Mu tytuł "OSOBOWOŚĆ ROKU" - odznaczając księdza statuetką "JÓZEFA 99" - za szczególne zasługi w niesieniu pomocy ludziom bezdomnym i ofiarowane im serce.

* * * * *

**Uchwała Nr 56/2006 Rady Miejskiej w Przemyślu z dnia 26 kwietnia 2006 r.
w sprawie nadania tytułu Honorowego Obywatela Miasta Przemyśla
Księdzu Prałatowi Bronisławowi Żołnierczykowi.**

Działając na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 14 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 ... - Rada Miejska w Przemyślu uchwała, co następuje:

§ 1

W uznaniu zasług za długoletnią pełną poświęcenia posługę duszpasterską oraz ogromne osobiste zaangażowanie w niesieniu bezinteresownej pomocy biednym dzieciom i ludziom bezdomnym, Rada Miejska w Przemyślu nadaje Księdzu Prałatowi Bronisławowi Żołnierczykowi tytuł Honorowego Obywatela Miasta Przemyśla. Rada Miejska w Przemyślu wyraża głęboki szacunek i wdzięczność za działalność w wielu organizacjach i ruchach społecznych na terenie miasta Przemyśla oraz okazane serce ludziom najbardziej potrzebującym pomocy.

Przewodniczący Rady Miejskiej Stanisław Radyk

19 XII 2007 r. Prezydent RP. Lech Kaczyński, Księdza Prałata Bronisława Żołnierczyka uhonorował złotym Krzyżem Zasługi.

W dniu 17 grudnia 2008 roku w sali kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych za zasługi dla Rzeczypospolitej (za ofiarą pomoc publiczną, niesienie pomocy oraz działalność charytatywną).

Fragmenty niektórych artykułów i wywiadów.

W Niedzieli przemyskiej Nr 27/2005 Krzysztof Fil w przeprowadzonej rozmowie z Ks. Br. Żołnierczykiem przypomina początki tworzenia Caritas w diecezji Przemyskiej:

„Pierwszym dyrektorem był ks. Bronisław Żołnierczyk, piastujący tę funkcję przez 10 lat. W jednym z udzielonych wywiadów przypomniał trudne początki działalności, panującą biedę i wielkie potrzeby społeczne, których nie sposób było zaspokoić, ale należało je łagodzić. Można było powiedzieć, że pracę rozpoczęto od zera, pomimo że, jak wspominałem na wstępie, Kościół zawsze prowadził działalność charytatywną. - Po reaktywowaniu Caritas najpilniejszą sprawą było opracowanie statutu i innych dokumentów, gdyż tylko w oparciu o nie można było starać się o środki na cele pomocowe. Poważnym problemem był brak lokalu biurowego, zaplecza magazynowego i wolontariatu. Taka sytuacja trwała przez kilka lat, aż znalazło się miejsce w Domu Diecezjalnym „Roma”. Uroczystego otwarcia i poświęcenia biura dokonał metropolita przemyski abp Józef Michalik. Czas transformacji ustrojowej był okresem, kiedy w naszym kraju odkryto wielkie pokłady biedy. Właściwie jedyną pomocą dla ludzi okazały się dary nadchodzące z państw zachodnich. Nasza diecezja otrzymała pomoc szacowaną na kilka milionów dolarów, w postaci artykułów pierwszej potrzeby, żywności i leków. Bardzo odczuwany brak magazynów złagodziła pomoc Sióstr Felicjanek i Benedyktyn, które udostępniły własne pomieszczenia, za co zasłużyły na wdzięczność i pamięć Caritas... Upadek

komunizmu ukazał ogrom ludzkiej nędzy. Koniecznością stały się kuchnie dla ubogich, schroniska dla bezdomnych, materialne wspieranie rodzin, pomoc zakładom opieki społecznej. Bieda dosięgła również służbę zdrowia. Szpitale potrzebowały środków pierwszej pomocy, lekarstw, urządzeń medycznych. Caritas w miarę możliwości zaopatrywał te placówki. Rozwoziliśmy lekarstwa, materiały opatrunkowe, urządzenia techniczne. Na terenie diecezji zostały utworzone punkty apteczne, w których chorzy otrzymywali za darmo leki. Powołano grupy personelu medycznego, lekarzy, pielęgniarki, farmaceutów, którzy bezpłatnie prowadzili punkty apteczne i świadczyli pomoc medyczną... - wspominał ks. Bronisław Żołnierczyk.

BOGACI W MIŁOSIĘDZIE

Następcy św. Brata Alberta

*Wywiad z ks. Bronisławem Żołnierczykiem założycielem
Schroniska im. Brata Alberta w Przemyślu
przeprowadzony prawdopodobnie przez pracownicę Schroniska
z okazji 15 rocznicy istnienia Schroniska.*

Skąd wziął się pomysł założenia Towarzystwa na naszym terenie.

Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta, wcześniej nazywane Towarzystwem Pomocy im. Adama Chmielowskiego (władze komunistyczne nie godziły się na nazwanie go imieniem świętego) istniało już parę lat. Będąc we Wrocławiu, przypadkowo - o ile są jakieś przypadki - spotkałem się z Towarzystwem, z ludźmi prowadzącymi schronisko dla bezdomnych mężczyzn przy ulicy Lotniczej i wtedy pomyślałem, żeby przeszczepić tę ideę na terenie Archidiecezji Przemyskiej. Dowiedziałem się przy tym, że jest wielu bezdomnych, choć w naszym kraju wcześniej o tym się nie mówiło; mówiło się tylko o bezdomności w Ameryce, Europie zachodniej, ale nie u nas, w kraju sukcesu. Gdy przyjechałem do Przemyśla przedstawiłem plan pracy ks. Arcybiskupowi Seniorowi, który wyraził zgodę na założenie Towarzystwa i tak się rozpoczęło. Pierwsze koło i schronisko powstało w Rzeszowie, a rok później w Przemyślu i 10~ciu innych miejscowościach Podkarpacia.

Jak wyglądały początki pracy schroniska, jakie były problemy?

Rozpoczęliśmy pracę Towarzystwa od pomocy potrzebującym rodzinom poprzez zapewnienie im posiłków. Powstała darmowa kuchnia, która istnieje do dziś i wydaje obiady dla około 250 osób. Jesienią roku, w którym założono Towarzystwo ogłoszono amnestię z uwagi na dużą liczbę bezdomnych mężczyzn władze państwowe zachęcały do tworzenia schronisk. Miejscowe władze cywilne nie obiecały nam pomocy, zaś Kościół nie dysponował wówczas wolnymi lokalami okazało się jednak, że w parafii na Kazanowie pewna rodzina przekazała swój mały dom na potrzeby parafii, a ta z kolei oddała budynek na nasze potrzeby i tak powstało pierwsze Schronisko w Przemyślu, gdzie nocleg mogło znaleźć 7-10 osób i to był początek. Tak działaliśmy przez kilka lat szukając lepszego lokalu. Gdy władzę objęła „Solidarność” ponownie zwróciliśmy się o pomoc do władz samorządowych i wówczas wojewoda przemyski oddał do naszej dyspozycji barak na terenie Zasania przy ul. Focha, a następnie drugi barak, gdzie wcześniej mieściły się urzędy wojewódzkie. Zaczęliśmy je remontować, gdyż były bardzo zdewastowane; powybijane były szyby nie było drzwi i nie było sprawnej instalacji elektrycznej, nie było niczego. Po półrocznych pracach remontowych poświęciliśmy obecne schronisko - 9 listopada 1991 r.

Jaka liczba osób skorzystała w tym czasie z pomocy schronisk ?

Aktualnie schronisko ma 75 miejsc noclegowych, zaś w zimie przez otwarcie noclegowni liczba ta powiększa się do 120 miejsc. Miejsca w schronisku są właściwie cały czas zajęte. Przy założeniu rotacyjnego charakteru schroniska, kiedy część osób przebywa dłużej, inni krócej, to na pewno można mówić o nich już w setkach, a może w tysiącach - 2500 do 3000 osób. Czas pobytu bezdomnych w schronisku, to czas kiedy mają stanąć na nogi i zacząć żyć na własny rachunek.

Jakie są warunki przyjęcia do schroniska ?

Warunków żadnych nie stawiamy, choć zasadniczym warunkiem jest trzeźwość i wola wyjścia z bezdomności. Przyjmujemy wszystkich ludzi, którzy się do nas zgłaszają każdej profesji, każdego wyznania, nie patrzymy w życiorys, czy tym bardziej w kieszeń. Staramy się zapewnić wszechstronną pomoc tj. mieszkanie, sprawy bytowe, higienę, pomoc lekarską załatwianie spraw związanych z życiem bezdomnych, ich dokumentami itp.

Kim są ci, którzy tam trafiają ?

Patrząc z socjologicznego punktu widzenia najczęściej przychodzi do nas ludzi „ w sile wieku ” pomiędzy 35 rokiem życia, a 50 rokiem, średnia grupa - to są mężczyźni w wieku 25 - 35 lat, zaś najmniejsza to - ludzie starsi, schorowani. Biorąc pod uwagę wykształcenie, to trzeba powiedzieć, że bezdomność jest demokratyczna, nawet zdarzają się ludzie z wyższym wykształceniem. Najczęściej jednak dotyczy ludzi z wykształceniem podstawowym i zawodowym. Jeśli chodzi o status, rodzinny, są to przede wszystkim osoby - z rodzin rozbitych albo z domów dziecka, często mają za sobą konflikty rodzinne, naruszenie prawa i przeszłość więzienną. Mieszkańcy w Schronisku to jakiś procent ludzi bezdomnych, którzy zgłosili się celem zmiany życia, celem wyjścia z bezdomności, ale jest bardzo wielu bezdomnych, którzy nie chcą być w schronisku, raczej wolą zebrać niż szukać rozwiązania swojego problemu.

Czy nie uważa Ksiądz, że to Państwo powinno zająć się opieką socjalną i dać tym ludziom szansę życia w godnych warunkach Dlaczego Kościół podejmuje takie działania ?

Sprawa opieki nad bezdomnymi pojawiła się w okresie „Solidarności” pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy okazało się, że system komunistyczny jest słaby i niehumanitarny. „ Solidarność ” zauważyła ludzi bezdomnych i wtedy powstało Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta, a wraz z nim zaczęto zakładać Schroniska. Odpowiadając na pytanie - Państwo winno zaopiekować się bezdomnymi, ale nie potrafi czynić tego skutecznie, gdyż pomoc ludziom poranionym przez życie uzależniona jest - oprócz pomocy materialnej - od opieki duchowej, bliskości i otwartości na drugiego człowieka. Tego bezdomni najczęściej potrzebują i to jest baza, na której mogą dokonać swojej przemiany. Uważam, że rządowe projekty socjalne są tu konieczne, ale one nigdy nie będą skuteczne, jeśli nie będzie ludzi dobrej woli, ludzi Kościoła, którzy we współpracy z Państwem pokierują losami ludzi bezdomnych.

Rząd od paru lat wspiera materialnie schronisko - podobnie jak i władze samorządowe. Towarzystwo i Państwo współdziałają wzajemnie opracowując projekty ratowania bezdomnych i przeciwdziałając rosnącej bezdomności w kraju.

Czy schronisko im. św. Brata Alberta kontynuując misję swojego założyciela, zbliża tym samym bezdomnych do Boga ?

Można powiedzieć z obserwacji, że wszyscy ludzie mieszkający w schronisku, to są ludzie wierzący, choć czasami ich wiara jest może mało dojrzała. Bardzo rzadko spotykamy się z ludźmi niewierzącymi, którzy nie przeżyli inicjacji wiary w postaci przyjętych sakramentów chrztu, I Komunii i w. czy bierzmowania. Schronisko więc z jednej strony ma ułatwione zadanie, bo posiada ludzi przeżywających w jakiś sposób swoją wiarę, z drugiej strony utrudnione, bo ta wiara nie jest pogłębiona i ci ludzie nie odkryli wartości życia religijnego, na której można budować. Cała nasza postęga polega na tym by umocnić fundamenty wiary. Zgodnie z założeniami św. Brata Alberta zwracamy uwagę na trzy wartości: modlitwą, pracą, życie we wspólnocie, co staramy się rozwijać, po to by pomóc tym ludziom rozwiązać swoje problemy związane z bezdomnością. W naszym schronisku prawie wszyscy uczestniczą we Mszy świętej, nabożeństwach zwyczajowych, rekolekcjach. Przeciętnie od kilku do kilkunastu osób korzysta z sakramentów świętych każdego tygodnia, ponad 50 % - 60 % korzysta ze spowiedzi adwentowej czy wielkanocnej i są to prawdziwe nawrócenia po wielu latach życia z dala od Kościoła.

Wydaje mi się, że Ksiądz sam nie kieruje całym tym dziełem, są to ludzie, którzy w nim uczestniczą.

Tak, ja jestem inicjatorem powstania schronisk na terenie Podkarpacia, byłem u początku założenia różnych kół na terenie byłej archidiecezji przemyskiej. Obecnie na Podkarpaciu jest dwanaście. Owszem pracy tej sam bym nie wykonał, gdyby nie było ludzi dobrej woli, którym bliska jest idea św. Brata Alberta - służba drugiemu człowiekowi, a zwłaszcza bezdomnemu. Aby Koło mogło istnieć musi być inicjatywna grupa osób, która jest wpisana do Towarzystwa, a także grono sympatyków, przyjaciół śpieszących z pomocą. Największy wysiłek w każdym Kole Towarzystwa podejmuje Prezes Koła wraz z Zarządem. W naszym przemyskim Kole czwartą kadencję prowadzi działalność albertyńską pani Jadwiga Mikołajczyk, pracująca bardzo ofiarnie i z oddaniem. Ostatnio została odznaczona przez Ojca św. medalem PRO ECCLESIA ET PONTIFICE, za zasługi na polu ratowania bezdomnego człowieka.

Chciałabym, aby Ksiądz wypowiedział się co do zarzutu, iż ludziom przebywającym w schronisku stwarza się warunki cieplarniane zapewnia się im dach nad głową, wyżywienie i faktycznie, to daje im się rybę zamiast wędki.

Taki zarzut może się pojawić od strony tych, którzy nie znają życia schroniska, gdyż ten kto je zna wie, że w naszych założeniach zaakcentowany jest obowiązek pracy, który jest tak ważny, iż ten kto jej nie podejmuje sam wyrzuca się ze schroniska. (Są dwa powody wyrzucania ze schroniska tj. pijaństwo i drugi odmowa pracy). Wszyscy mieszkańcy podejmują pracę przede wszystkim na rzecz schroniska: w kuchni, pralni, kotlewni przy utrzymaniu porządku, przy remontach w ogrodzie warzywnym. Każdy mieszkaniec w miarę możliwości i sił podejmuje również pracę na zewnątrz. Mamy nawiązaną współpracę z przedsiębiorstwami zajmującymi się sprzątnięciem miasta, cmentarza.

W okresie letnim w schronisku pomiędzy godziną 6 a 17 właściwie nie ma nikogo, pozostają tylko chorzy, renciści i starcy. (Z wynagrodzenia za pracę pobieramy częściową opłatę - jest to 70 % zasiłku socjalnego, a reszta przechowywana jest w depozycie na ich własne potrzeby). Często też ludzie mieszkający na terenie miasta, przedsiębiorcy najmują chętnych do doraźnej pracy.

Przyznaję, że sama byłam w błędzie, gdyż wyobrażałam sobie, iż życie tych ludzi w schronisku wygląda tak samo, jest bezdomnych żebrzących na ulicy.

Być może tak to wygląda, lecz mówię, iż dla nas praca jest bardzo ważnym elementem resocjalizacyjnym i staramy się, by bezdomni podejmowali ją w różnych dostępnych sobie formach i w duchu iw. Brata Alberta.

Czy mógłby Ksiądz przytoczyć historię jakiegoś człowieka, który dzięki schronisku powrócił do życia w społeczeństwie, „wyszedł na prostą”, czy też wręcz przeciwnie jest symbolicznie związany z tą wspólnotą i nie potrafi funkcjonować na zewnątrz.

Jeśli chodzi o konkretne przykłady można byłoby przytoczyć ich wiele, bo na przestrzeni piętnastu lat istnienia schroniska w Przemyślu, co roku jakaś grupa się usamodzielnia i odchodzi do własnego mieszkania. Są też i takie sytuacje, że ludzie powstawszy z nałogów: alkoholizmu, narkomanii pozostają w schronisku, bo nie mają gdzie iść, bo dzisiaj nie ma już hoteli robotniczych ani Pogotowia Opiekuńczego dla Dorosłych. Zgodnie z naszymi założeniami schronisko powinno mieć charakter przejściowy, kilkumiesięczny - w rzeczywistości zdarzają się takie sytuacje, że mężczyźni przebywają u nas od kilku do kilkunastu lat, bo są samotni i nie mają dokąd pójść a czasami dochodzi do tego jeszcze choroba. W miarę potrzeby załatwiamy im zakłady stałej opieki, zwłaszcza dla ludzi psychicznie chorych i starych. Najczęstszym problemem mieszkańców Schroniska jest alkoholizm. Około 90 % ludzi bezdomnych jest dotkniętych tą chorobą. Wielu wspaniałych ludzi boryka się z tym problemem, wielokrotnie powstając i ponownie poddaje się chorobie alkoholowej.

Wracając do tematu, każdy człowiek, który od nas odszedł byłby tutaj pięknym przykładem. Ja wspomnę o jednym z ostatnich - opowiem o mężczyźnie mieszkającym wcześniej we Wrocławiu, który przeżył tragedię rodzinną. Mając około 40 lat zmarła mu żona, pozostawiając dwoje dzieci. On nie był przygotowany do takiego życia i nie dawał sobie rady z problemami dzieci i rodziny. Problemy rodzinne rozwiązywał więc alkoholem - w efekcie znalazł się na ulicy, a córka i syn zostali przy dalszej rodzinie. Wędrując po różnych schroniskach po pewnym czasie trafił do naszego w Przemyślu, gdzie przebywał przez około 3 lata. W tym czasie podjął przede wszystkim pracę nad sobą, chciał zrobić coś ze swoim życiem, zaczął od abstynencji, pogłębił się duchowo, nawiązał kontakty ze swoimi dziećmi. W międzyczasie zrobił dodatkowy kurs, był po szkole średniej i podjął pracę w Urzędzie Miejskim w Przemyślu. Znalazł mieszkanie i sprowadził do siebie swoją córkę, syn się ożenił. Tak więc można powiedzieć, że dzięki schronisku ocalała rodzina, uratowany został człowiek, co więcej awansował społecznie.

Drugi przykład pochodzi sprzed lat, z początku naszej działalności, kiedy jeszcze remontowaliśmy schronisko przy ul. Focha. Wtedy pojawił się Marek z Przemyśla. Miał poważne problemy alkoholowe i znajdował się niemalże w ostatnim stadium choroby, co sprawiło, że kochające się małżeństwo w którym żył, rozpadło się. Żona wniosła o rozwód, on znalazł się na ulicy i wszedł w kolizję z prawem - kilkakrotnie siedział w więzieniu. Na początku pomagali mu rodzice, ale potem mieli go dosyć - wspierała go jedynie bardzo kochająca babcia. Jednakże po ostatnim jego pobycie w więzieniu powiedziała mu, że może przyjść do niej po pomoc, ale nie weźmie go do siebie, z nim nie zamieszka, bo się go boi, gdyż będąc upitym stawał się niebezpiecznym. Marek zamieszkał więc w naszym schronisku i zaczął szukać pracy. Poszedł do Biura Pracy, (wówczas istniał jeszcze nakaz pracy), a tam go już znali i dosłownie „wykopali” uznając, iż dla takich ludzi jak on nie ma pracy. W czasie pobytu u nas, sam znalazł sobie pracę, m.in. został kierowcą w zakładzie oczyszczania miasta, poza tym dorabiał jako „złota rączka”. Po roku przebywania w schronisku powiedział mi, że chciałby się spotkać z żoną, która była kierowniczką przedszkola i zapytał, czy ja bym z nim nie poszedł. Doszło do spotkania. Żona powiedziała, że wyrzuciła go z domu, bo chciała zapewnić dzieciom spokój, ale wciąż go kocha i postawiła warunek, że jeżeli przez rok do 2 lat, będzie trzeźwy to może powrócić. Po dwóch latach Marek wrócił do rodziny: do żony i do dzieci. Upłynęło parę lat od jego pobytu w schronisku. Kiedyś szedłem przez Rynek i zaczął mnie elegancki pan około 40-tki, jadący pięknym samochodem,

ze złotym grubym łańcuszkiem na szyi i zapytał mnie, czy go poznaję. Odparłem, że nie w pełni - może to Marek, choć on był szczuplejszy i nie był tak zadbany.

Odgadłem, to był on, podziękował Towarzystwu Brata Alberta za to, że wtedy, gdy go wykopano, gdy rodzice odwrócili się od niego, to tylko dzięki schronisku i kochającej babci stanął na nogi. Opowiedział mi, że dzięki swoim wszechstronnym umiejętnościom i zaradności, w okresie transformacji ustrojowej założył przedsiębiorstwo co poprawiło rodzinną sytuację materialną. Na znak pojednania się z żoną i życia zgodnie z zasadami chrześcijańskimi, pojawiło się kolejne dziecko. Wszystko układa się dobrze, czasem tylko żona niepotrzebnie wraca do tego co było. Został więc uratowany człowiek, ojciec rodziny, przywrócono go społeczeństwu i Panu Bogu.

To bardzo optymistyczne przykłady dające wiarę w możliwości człowieka i miłosierdzie Boga. Ja ze swojej strony życzę Księdzu, aby było więcej takich przykładów, jak najbardziej owocnej pracy i otwartości tych ludzi na pomoc, a najlepiej, żeby Ksiądz w tej dziedzinie stał się bezrobotny, aby taki problem zniknął z naszego społeczeństwa.

Dziękuję za piękne życzenia, choć znając realia wiem, że w pełni nie dadzą się one zrealizować, dlatego, że i w bogatych krajach są bezdomni i u nas ten problem stale się poszerza i tak jak powiedział Pan Jezus „biednych zawsze będziecie mieć u siebie”. Dlatego jest sens naszego posłannictwa i naszej działalności na dalsze lata działalności Schroniska im. św. Brata Alberta. ..Bóg zapłać wszystkim wspierającym działalność Towarzystwa - ..biednych zawsze mieć będziecie”// J 12,8/.

Chodzi jedynie o „wyobraźnię miłosierdzia ”

Czcigodny księże proszę mi nakreślić obraz początków Caritasu w Archidiecezji Przemyskiej ?

Piękna i bogata jest historia Caritas w naszej Ojczyźnie. Stowarzyszenie to powstało w Polsce pod koniec XIX wieku. W 1950 roku zostało rozwiązane dekretemi władzy komunistycznej, jak i wszystkie inne Stowarzyszenia działające przy kościele katolickim. Państwo skonfiskowało majątek Caritas, zniszczyło struktury pomocowe; taki stan prawny istniał do 1989 r. Pod koniec lat 80-tych doszło do porozumienia między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską co dało możliwość reaktywowania Caritas w Ojczyźnie. Transformacja ustrojowa w kraju, oraz cały bieg wydarzeń związanych z tym historycznym okresem, zapoczątkował odrodzenie działalności Caritas także i w naszej diecezji.

Należy zaznaczyć, iż Kościół w Polsce nigdy nie zaprzestał działalności charytatywnej. Przy każdej Kurii diecezjalnej istniał Wydział lub Referat charytatywny, obchodzono Tydzień Miłosierdzia i były podejmowane akcje dobroczynne itp. Tak prowadzona praca charytatywna nie była kierowana przez stowarzyszenie, lecz była ujęta w ramy duszpasterstwa ogólnego, często w tajemnicy przed władzami komunistycznymi.

Kiedy ksiądz objął obowiązki Dyrektora Caritas?

Jak już wspomniałem przy Kurii Biskupiej w Przemyślu działał Wydział do spraw charytatywnych. 18 września 1989 roku, dekretem biskupa, zostałem mianowany dyrektorem Wydziału charytatywnego po ks. Józefie Burdzie i tym samym stałem się szefem Oddziału Przemyskiego - Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski. W takim charakterze działałem do reaktywowania „Caritas” tj. do dnia 29.06.1989 r. W tym okresie, za zgodą ks. biskupa rozwinąłem działalność Towarzystwa Pomocy im. Św. Br. Alberta na terenach naszej diecezji, a także Ruchu „ Wiara - Światło ” na rzecz osób niepełnosprawnych oraz kontynuowałem zwyczajne prace Wydziału Charytatywnego. Zmiany ustrojowe w kraju dały możliwość rozpoczęcia wzmożonej pracy na rzecz potrzebujących pod auspicjami Caritas.

Jakie były początkowe trudności?

Po reaktywowaniu „Caritas” najpilniejszą sprawą było opracowanie Statutu Caritas, oraz zorganizowanie struktur organizacyjnych oraz Biuraw Przemysłu. W oparciu o Statut można było szukać środków na cele pomocowe i organizować dalsze prace. Poważnym problemem w tym czasie był brak wolontariuszy, lokalu biurowego oraz zaplecza magazynowego. Początkowo wystarczył pokój w Kurii, reszta mieściła się w moim mieszkaniu, w Domu Kapitulnym. Tak wyglądała przez kilka lat baza lokalowa Caritas, aż znalazły się pomieszczenia w Domu Diecezjalnym, po dawnym kinie „Roma”. Uroczystego otwarcia i poświęcenia Biura i zaplecza „ Caritas ” dokonał ks. Abp Józef Michalik - Metropolita Przemyski w obecności przedstawicieli duchowieństwa, władz powiatowych i samorządowych oraz bezdomnych i biednych z terenu miasta.

Czas transformacji ustrojowej był okresem wielkiej biedy w naszym kraju. Pomocą dla uboższych ludzi były dary, które przechodziły od państw zachodnich: jak żywność, środki i urządzenia medyczne, artykuły pierwszej potrzeby itp. W skali naszej diecezji otrzymaliśmy pomoc w wysokości kilku milionów dolarów. „Caritas ” nie posiadała w tym czasie własnych magazynów, dlatego korzystaliśmy z zaplecza gospodarczego Sióstr Felicjanek przy ul. Poniatowskiego, oraz u Sióstr Benedyktynek. Cała dokumentacja organizowanej pomocy znajduje się w archiwum Caritas i oczekuje naukowego opracowania - Siostry Felicjanki i Benedyktynki zasłużyły na wyjątkową wdzięczność Caritas.

Poważne trudności mieliśmy ze zdobywaniem wolontariuszy. Dlatego na początku działalności Caritas zajęliśmy się formacją duszpasterzy. Na Kongregacjach i spotkaniach Kapłanów staraliśmy się okazywać pracę charytatywną w parafiach w oparciu o Instrukcję Episkopatu, a także doświadczenia diecezjalne. Poprzez duszpasterzy zdobywaliśmy wolontariuszy - współpracowników Caritas. Finanse jakie posiadaliśmy były bardzo skromne, wielką pomocą były dary z zachodu, oraz ofiary kapłanów i ludzi dobrej woli. Błogostawieństwem dla funduszy Caritas stało się „ Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom”. Po wielu trudnościach, zaczęliśmy rozprowadzać „Świecę Wigilijną”, oraz „Skarbonki Wielkopostne Fundusze zdobyte z tych akcji były przeznaczone na pomoc dzieciom, w dożywianiu ich w szkołach i organizowaniu wypoczynku zimowego i wakacyjnego.

Wszystkie sprawy związane z Caritas, z obsługą biur i organizowaniu pomocy musiałem załatwiać sam, w późniejszym czasie dostałem Siostrę Ludwikę Kucharską do pomocy w księgowości . Śp. S. Ludwika całym sercem była zaangażowana w działalność Caritas, pracowała nie na ćwierć etatu jak była zatrudniona, lecz na półtora etatu. Korzystaliśmy w pewnych sytuacjach z pomocy kleryków, Schroniska dla bezdomnych mężczyzn i wolontariuszy.

Diecezja Przemyska przed podziałem była rozległa, liczyła ponad 600 parafii. Dotarcie do duszpasterzy, rozprowadzenie materiałów formacyjnych a także kontakt z potrzebującymi pomocy był utrudniony z powodu braku samochodu. Podjęliśmy starania związane z ufundowaniem samochodu dostawczo- osobowego. Dzięki Polonii z Anglii otrzymaliśmy samochód marki „Mercedes Benz”, który służy Caritas po dzień dzisiejszy. Były i inne może mniejsze trudności, o których nie będę wspominał.

Księżo jakie inicjatywy powstające w tym pierwszym etapie działalności, można uznać było za sukces w okresie bycia dyrektorem?

W pracy charytatywnej trudno mówić o sukcesie, gdyż wciąż zauważamy braki w chrześcijańskiej dobroczynności, jak również nie ubywa ludzkiej biedy - „biednych zawsze mieć będziecie” (J.12, 8) - stwierdza Chrystus. Odpowiadając na pytanie pragnę przypomnieć, że były to początki intensywnego zasiewu. Pewne inicjatywy rodziły się podyktowane czasem,

istniejącą wielką biedą jak również potrzebami diecezjalnymi. Odchodząc z Caritasu w 2000 roku, pozostawiłem wiele dzieł charytatywnych pięknie działających lub rozpoczynających prace. Były już przygotowane plany nowej Centrali przy ul. Kapitulnej w Przemyślu, zgromadzono dość poważne środki na budowę tego Centrum. Środki te pochodziły, głównie od ludzi dobrej woli z terenów Polski jak i z zagranicy. Caritas powoływała w tym czasie do życia nowe Koła Towarzystw im. Św. Brata Alberta, które spieszyły z pomocą głodnym, bezdomnym, dzieciom, mężczyznom, kobietom, obłożnie chorym, osamotnionym rolnikom itp. Równolegle do tych Kół, powstawały Parafialne Zespoły Charytatywne, które tworzyły domy opieki i kuchnie: Dom Opieki dla osób starszych w Zagórzcu, Kąkolówce, w Kosinie, Dom Matki i Dziecka w Przemyślu, Warsztaty Terapeutyczne w kilku miejscowościach: Przemyślu, Leżajsku, Ustrzykach D. oraz przedszkole integracyjne w Przemyślu. Zakupiono też budynek w Brzozowie na kuchnię dla ubogich i Warsztaty Terapii, który w późniejszym czasie został przekazany przez parafię MOPS. Caritas nie ograniczała się tylko do takiej pomocy, zauważono biedne dzieci i dla nich organizowano obozy rekolekcyjne i wypoczynkowe. Powstał Dom Rekolekcyjny w Zboiskach, oraz w Kolonii Polskiej. Te dwa domy, przeznaczono na wypoczynek dzieci i młodzieży, szczególnie w okresie wakacyjnym i ferii zimowych.

Przyjęliśmy kościół p. w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Chotyńcu z myślą o stworzeniu przy nim Domu Pogodnej Starości, a także Domu wypoczynkowego dla dzieci specjalnej troski. Podobny Dom zaadoptowaliśmy w Grodzisku k. Strzyżowa. Ze względu na rozwój Ruchu „Wiara-Światło” tzw. Muminków, zainicjowano i przygotowano kilka Sejmików Rehabilitacyjnych celem, których była wymiana doświadczeń, a szczególnie zjednoczenie sił w przygotowaniu pomocy dzieciom niepełnosprawnym. Zatrzaszczyliśmy się również o młodzież i dzieci z byłego Związku Sowieckiego, organizując dla nich oazy rekolekcyjne. Dla przykładu podam rok 1994 w czasie, którego przyjęliśmy aż pięć tysięcy dzieci młodzieży, byli to przeważnie Polacy mieszkający na terenach byłego Związku Sowieckiego, Rumunii, Białorusi i Ukrainy. Turnusy rekolekcyjno-wypoczynkowe prowadzili: Ruch „Światło - Życie”, „RAM” z którymi Caritas współpracowała zapewniając im środki na utrzymanie turnusów i zwiedzanie ojczystego kraju. Taki rodzaj wypoczynku przygotowywaliśmy również dzieciom z biednych rodzin, dzieciom powodziń, a także dzieciom, których rodziców nie było stać na wyślanie ich a kolonie wakacyjne. Ten rodzaj wypoczynku był dla wielu prawdziwym komfortem psychicznym; dzieci mogły zwiedzić ważniejsze miasta w kraju, nauczyć się pewnych zachowań, których brakowało niejednokrotnie w domach rodzinnych, tolerancji i poszanowania rówieśników i pogłębić się w życiu religijnym. Dużą pomocą dla młodzieży biednej i uczącej się były stypendia, a także opłaty za pobyt w internatach, przejazdy autobusowe, posiłki w szkole, które fundował Caritas.

Przeszczepiliśmy na teren diecezji Stacje Opieki, m.in. w Bolestraszczykach, Dydni, Dynowie. W pracy wśród chorych kładliśmy nacisk na obchód Światowego Dnia Chorego, jego oprawę modlitewną, spotkania dla chorych w parafiach i w miejscowościach gdzie odbywały się centralne obchody diecezjalne, promowaliśmy akcje odwiedzania w tym dniu chorych, w szpitalach, domach opieki itp. Na prośbę Caritas ks. Abp Józef Michalik ustanowił święto Miłosierdzia Bożego, które z biegiem czasu stało się świętem Caritas w Polsce, a także w powszechnym Kościele organizowaliśmy dwukrotnie „wigilię” dla potrzebujących, na Rynku w Przemyślu, a także na dworcu kolejowym w Rzeszowie. Rozdawaliśmy też paczki żywnościowe i odzieżowe nie tylko przed świętami ale przez cały rok Stworzyliśmy w ramach „Caritas” - fundusz SOS z którego wspieraliśmy ofiary wypadków żywiołowych w ojczyźnie i także poza granicami. Pamiętaliśmy o ofiarach przemian politycznych np. na Litwie, Rumunii. W skali naszej ojczyzny należeliśmy do czołówki Caritas w organizowaniu pomocy, wysyłaniu darów ofiarom kataklizmów. Nasza Caritas Diecezjalna należała do pierwszych, które stworzyły „Seminarijną Caritas”, a także Szkolne Koła Caritas, które przy dobrym prowadzeniu mogą być „kuźnią” przyszłych działaczy charytatywnych czy chrześcijan wrażliwych na ludzką biedę.

To tak w telegraficznym skrócie wyglądała praca Caritas Archidiecezji Przemyskiej. Czy były sukcesy? Nie wiem / ...Staraliśmy się pracować w duchu chrześcijańskiego miłosierdzia.

Jaka pomoc była potrzebna w tamtym okresie?

Upadek komunizmu odstąpił ogrom biedy ludzkiej, w miastach jak i na wsi. Koniecznością więc było zakładanie kuchni dla ubogich. Schronisk dla bezdomnych wspieranie rodzin biednych, niesienie pomocy Zakładom Opieki: Starców i Dzieci. Bieda dosięgła również służbę zdrowia; szpitale potrzebowały środków pierwszej pomocy, lekarstw, urządzeń medycznych. Caritas otrzymując dary z zachodu w miarę możliwości zaopatrywała je w środki sanitarne, pierwszej pomocy. Rozwoziliśmy po szpitalach lekarstwa, środki opatrunkowe, sprzęt medyczny, urządzenia techniczne, które po dzień dzisiejszy mają zastosowanie w leczeniu chorych. Wszystkie szpitale na Podkarpaciu i nie tylko były wspierane naszymi darami. Na terenie całej diecezji utworzyliśmy szereg punktów aptecznych gdzie chorzy bezpłatnie otrzymywali lekarstwa. Utworzyliśmy grupę personelu medycznego, lekarzy, pielęgniarek a przede wszystkim farmaceutów, którzy bezpłatnie prowadzili apteki, służyli chorym. Kiedy ustabilizowała się sytuacja w kraju i przestano wysyłać dary do Polski, musieliśmy zlikwidować tak pomocne ludziom darmowe leczenie. Ostatnią aptekę w Przemyślu zamknięto pod koniec lat 90- tych.

Pomocą objęto opieką ludzi chorych na cukrzycę S/M i ich rodziny. Zorganizowaliśmy grupy zrzeszające chorych na cukrzycę inne nieuleczalne choroby. Wszyscy chorzy, którzy mieli problemy z załatwieniem aparatury medycznej, igieł, glukometrów, lekarstw otrzymywali je z Caritasu. W tym czasie wydano też pracę popularno-naukową na temat pomocy dzieciom - cukrzykom. Wszyscy rodzice z terenu diecezji otrzymali to opracowanie. Był to pierwszy tego typu praktyczny podręcznik dla rodziców dzieci chorych na cukrzycę.

Tworzono grupy wsparcia dla chorych na S/M, dla niepełnosprawnych ruchowo i umysłowo dla głuchych oraz niewidomych, dla byłych ofiar nazizmu. Wszyscy wspomniani otrzymywali lekarstwa, konieczne protezy np. aparaty słuchowe, okulary i mieli zapewnioną opiekę medyczną oraz wypoczynek wakacyjny.

Przez 10 lat istniał w Jarosławiu Warsztat naprawczy sprzętu rehabilitacyjnego. Sprzętem rehabilitacyjnym, wózkami inwalidzkimi obdarowywano co roku kilkanaścioro dzieci i starszych z terenów Podkarpacia, a także z innych stron Polski.

Caritas zauważyła potrzebę zaopiekowania się dziećmi i młodzieżą z rodzin biednych i patologicznych. Powołała w tym celu Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży- „Familia”. Z biegiem czasu „Familia” zajęła się pomocą dzieciom i młodzieży uzależnionej od alkoholu i narkotyków. Istniało tzw. „Pogotowie makowe” i inne struktury pomagające w wyjściu z uzależnień w Przemyślu i Sanoku. — Trudno w krótkiej wypowiedzi dać wyczerpujące informacje na postawione pytanie. Dlatego pragnę zakończyć stwierdzeniem, że staraliśmy się być tam, gdzie oczekiwano nas z konkretną, pomocą podejmowaliśmy współpracę z istniejącymi organizacjami charytatywnymi państwowymi, społecznymi. Pragnęliśmy skutecznie pomóc albo przynajmniej złagodzić ostrze biedy, bezradność i choroby.

Księżę proszę powiedzieć jak powstało Towarzystwo im. św. Brata Alberta w Przemyślu?

Był to przypadek, choć przypadków nie ma. Do Wrocławia poprowadziła mnie Opatrzność Boża, i tam spotkałem się z ludźmi zajmującymi się organizowaniem pomocy bezdomnym. Odwiedziny Schroniska i rozmowa z przedstawicielami Towarzystwa Pomocy im. Brata Alberta (warto przypomnieć, że były to czasy komunistyczne), zaowocowała przeszczepieniem tej idei w diecezji przemyskiej i na całym Podkarpaciu. Towarzystwo im. Św. Brata Alberta mając osobowość prawną, mogło jawnie prowadzić prace wśród bezdomnych,

biednych, opuszczonych i podejmować starania o fundusze. Pierwsze Koło Towarzystwa powstało w Rzeszowie tam zorganizowano kuchnię dla ubogich, i Schronisko dla bezdomnych. Po Rzeszowie powstało Koło w Przemyślu, a później w innych miastach diecezji i na Podkarpaciu. Aktualnie na terenie naszej diecezji, funkcjonuje siedem Kół, na Podkarpaciu 12; każde ma swoją specyfikę i pole do pracy charytatywnej. W bieżącym roku obchodziliśmy 24 - lecie działalności Koła w Przemyślu, a zarazem istnienia kuchni dla ubogich i Schroniska, dla bezdomnych. Działająca przy Towarzystwie kuchnia początkowo wydawała posiłki dla 100 rodzin z miasta, w krótkim czasie liczba korzystających z kuchni wzrosła do 250 osób. Towarzystwo od samego początku prowadziło Schronisko dla bezdomnych mężczyzn. Początkowo mieściło się ono przy parafii Św. Cyryla i Metodego w Przemyślu - Kazanów w Domu Parafialnym. Następnie dostaliśmy od władz wojewódzkich, baraki (bardzo zdewastowane) po byłych urzędach przy ulicy Focha. Podjęliśmy remont i adaptację baraków, które dają schronienie bezdomnym po dzień dzisiejszy. W efekcie powstały dwa pawilony z całym zapleczem gospodarczym, kulturalnym oraz pięknym ogrodem i kaplicą. Schronisko może pomieścić 75 osoba w zimie ponad 120 bezdomnych. Koło Przemyskie Towarzystwa podjęło trud powołania Rodzinnego Domu Dziecka. Po wielu staraniach, nie udało się nam zrealizować tego pomysłu, gdyż nie znaleźliśmy ofiarnych rodziców. Stworzyliśmy w zamian świetlice, w których zajęcia terapeutyczne i pedagogiczne prowadzą siostry Felicjanki, oraz Siostry Michalinki. Towarzystwo i Caritas starały się te dwie świetlice utrzymywać w początkowej fazie powstawania. Po kilku latach przejęły je Siostry na własność. Aktualnie Towarzystwo Pomocy Św. Brata Alberta wspomaga Siostry w prowadzeniu tego koniecznego dzieła. Pragnę podkreślić, że wielkie zasługi w życiu i działalności Towarzystwa mają osoby świeckie, które realizują ideały Św. Brata Alberta - wielka rzesza darczyńców i ofiarodawców. Pragnę szczególnie wyróżnić p. J. Mikołajczyk aktualną vice prezes Koła Przemyskiego i p. Wandę Wojtuszewską b. prezes Koła Sanockiego - które za zasługi zostały odznaczone przez Ojca Świętego Jana Pawła II medalem „Pro Ecclesia et Pontifice

Co się nie udało?

- Myślę, że nie dotarłem do wszystkich parafii a także księży, za mało powstało Parafialnych Zespołów Charytatywnych.
- Pragnąłem mandat- nakaz czynienia dobra wdrożyć we wszystkie organizacje kościelne i społeczne które powstały po 1989 roku, lecz nie udało się to do końca. Także współpraca z lokalnymi instytucjami pomocy społecznej, też nie w pełni zaowocowała. Często świeckie instytucje charytatywne widziały w nas konkurencję.
- Niespełnionym pragnieniem było przygotować kadre, odpowiednich ludzi do niesienia pomocy materialnej, a także duchowej wykorzystując w tym celu utworzone kierunki studiów na Uniwersytetach.
- Nie zdołałem ustabilizować finansowo Caritas. Za mało posiada Caritas środków na doraźną pomoc potrzebującym. (Celowe dotacje mogą być wykorzystywane zgodnie z wolą ofiarodawcy).
- Za mało powstało Świetlic parafialnych dla dzieci i młodzieży z rodzin biednych czy dotkniętych patologią.
- W planie było również dożywianie wszystkich dzieci w szkole, a szczególnie z Bieszczad i Beskidu Niskiego. Niestety udało to się tylko częściowo.
- Nie zrealizowano utworzenie planowanych internatów i burs dla młodzieży biednej, pochodzącej z wiosek.
- Nie uruchomiono, poza kilkoma parafiami, Domu Dziennego Pobytu dla ludzi starszych i osamotnionych.
- Nie udało się do końca Bar „Święta Marta” w Przemyślu, który wg naszych założeń miał objąć opieką starszych, tych wszystkich, którzy nie mają wystarczającego budżetu domowego, którzy

z różnych względów nie mogą lub nie potrafią przygotować sobie ciepłego posiłku. Bar też miał zapewnić pożywienie dzieciom i młodzieży studiującej, a pochodzących z biednych rodzin.

Kończąc wywiad, chcę zaapelować o „wyobraźnię miłosierdzia”, o którą prosił zmarły Ojciec Święty dla wszystkich, którzy podejmują pracę wśród biednych i potrzebujących pomocy. Pragnę zachęcić ludzi o wrażliwym Sercu do czynienia miłosierdzia w wielkim Bożym stylu, bo tylko takie miłosierdzie zaradzić może współczesnym ludzkim biedom.

Dziękuję wszystkim za pomoc w działalności charytatywnej.

Ksiądz od pogardzanych

*Super Nowości, 31 marca - 2 kwietnia 2000 r.,
Zwycięzcy Plebiscytu Człowiek Roku 1999.
Agnieszka Skarbowska i Aneta Fafar.*

Marek miał żonę i dwoje wspaniałych dzieci. Był inteligentnym, młodym człowiekiem. Gdy przyszedł do przemyskiego schroniska dla bezdomnych, nie miał nic. Był alkoholikiem, stracił rodzinę, przyjaciół, kilkakrotnie trafiał do więzienia. I z tego bagna wyciągnął go ksiądz Bronisław Żołnierczyk. Nie tylko jego. Ksiądz pomaga tym najsłabszym, odrzuconym, pogardzanym. Tym którym nikt już nie chce podać ręki. Prywatnie bardzo skromny, wiecznie zapracowany, chciałby obdarować każdego. Taki jest laureat plebiscytu Super Nowości, Radia Rzeszów i Telewizji Rzeszów, człowiek, któremu Kapituła Plebiscytu przyznała tytuł Osobowość Roku.

Ksiądz Żołnierczyk poznał Marka, kiedy ten wyszedł z więzienia. Pomógł mu wyjść z nałogu, załatwił mu pracę kierowcy. Widział, jak Marek powoli odbudowywał swoje życie. Kiedyś Marek poprosił go, żeby pojechał do jego żony spytać, czy pozwoli mu uczestniczyć w I Komunii najstarszego dziecka. Żona zgodziła się. - *Jeżeli za rok ksiądz go przyprowadzi i nie będzie pił, pozwolą mu wrócić* - zapowiedziała.

Kiedy wszyscy odwrócili się...

Ksiądz spotyka Marka po latach. Z samochodu wysiadł zadbany, przystojny mężczyzna. Ledwo rozpoznał w nim swojego podopiecznego. Marek miał własną, dobrze prosperującą firmę, wrócił do żony, właśnie urodziło im się trzecie dziecko. - *Kiedy wszyscy się ode mnie, zresztą słusznie, odwrócili, tylko ksiądz wyciągnął do mnie rękę* - dziękował wzruszony. Wtedy ks. Bronisław Żołnierczyk stwierdził, że każdemu człowiekowi, nawet znajdującemu się na samym dnie, trzeba pomóc, że nikt nie jest stracony - alkoholik, narkoman, przestępca. Że warto dla, takich ludzi poświęcić życie...

Pomagać takim ludziom jest trudno. - *Łatwiej pomagać dzieciom, chorym. To wdzięczne obiekty do pomocy, trudniej zaś ludziom znajdującym się na marginesie, na dnie. Trzeba mieć świadomość, że nawet na wdzięczność nie zawsze można liczyć.*

Żeby był miły Bogu i ludziom

Bronisław Żołnierczyk urodził się Sanoku, w czasie okupacji, w rodzinie robotniczej. Był najmłodszy z piątki rodzeństwa. W domu było biednie. Był mały, kiedy umarł mu ojciec. Do dziś pamięta, co powiedział na łożu śmierci. - *Te najmłodszy, żeby był miły Bogu i ludziom.*

Mały Broniek wziął sobie te słowa do serca na całe życie. Odkąd pamięta, chciał służyć ludziom. Jeszcze w szkole podstawowej próbował nieść pomoc rówieśnikom. Zawsze aktywny społecznie, nieraz pełnił funkcję przewodniczącego klasy, prowadził gazetkę szkolną. - *Powołanie kapłańskie odkryłem w sobie bardzo wcześnie, zaraz po skończeniu szkoły średniej wstąpiłem do seminarium w Przemyślu* - opowiada. Jako kleryk angażował się w pomoc ubogim. Po skończeniu seminarium rwał się do pracy społecznej. - *Wysłano mnie jednak na studia, musiałem być posłuszny* - opowiada. Nie żałuje lat spędzonych na studiowaniu *bibliistyki* na KUL-u. - *Poszerzyłem swoje horyzonty, poznałem mnóstwo wspaniałych ludzi* - mówi. - *I ta potężna biblioteka...* Ksiądz Żołnierczyk uwielbia bowiem czytać.

W Polakach jest dużo dobroci

Nad książką spędza wieczory. Czyta po nocach, często nie dosypia, nie mogąc rozstać się z lekturą. - *Uwielbiam historię, geografiją i oczywiście literaturę piękną, klasykę* - wymienia. Telewizji nie ogląda, dopiero niedawno kupił sobie telewizor.

Ksiądz Żołnierczyk ma bardzo mało czasu dla siebie. Wstaje o świcie, pracuje do późnego wieczoru. Odwiedza schroniska, kuchnie, załatwia wiele spraw, dużo jeździ. Od 10 lat nie był na urlopie. Ma też dużo papierkowej roboty. - *Robię wszystko, aby Caritas nie był zbiurokratyzowany, ale pewnych rzeczy nie da się uniknąć* ubolewa. Stara się wciągnąć do pomocy jak najwięcej ludzi. Wie, jak ważne jest wychowanie. On sam cały czas zaznacza, jak wiele zawdzięcza rodzinie. Dlatego *dba, aby powstawały szkolne koła Caritasu, aby dzieci od najmłodszych lat były wrażliwe na krzywdę innych, aby potrafiły odmówić sobie przyjemności i pomóc innym.* - *A w Polakach jest dużo dobroci, pokazała to powódź. Z biednego Podkarpacia trafiło do powodzian mnóstwo pieniędzy* - zaznacza.

Caritas utrzymuje się głównie z darowizn, mniej z subwencji państwowych. Ksiądz Żołnierczyk mógłby godzinami opowiadać o ludziach dobrej woli, gotowych dzielić się z potrzebującymi. Takimi jak Lesław Balz Bolestraszczyk, piekarz, który od lat zapewnia schroniskom darmowe pieczywo. Takimi jak mieszkańcy Podkarpacia, którzy do swoich domów przyjęli na wakacje 5 tysięcy dzieci z okolic Czarnobyli.

Prawdziwa bieda milczy

- *Nie jest łatwo odnaleźć prawdziwą biedę. Taka bieda milczy, ukrywa się. Krzyczy tylko wtedy, gdy jest już skrajnie źle* tłumaczy. Opowiada o dzieciach, które ukrywają to, że nie mają drugiego śniadania, o matkach, które wstydzą się prosić o pomoc, mimo że nie mają nawet na chleb dla swoich pociech. - *Do takich ludzi trzeba umieć dotrzeć, dyskretnie pomóc, zawsze pamiętać o ich godności* - tłumaczy. Dlatego otworzył przyszkolną stołówkę dla biednych dzieci w bieszczadzkim Wisłoku Wielkim. Darmowe obiady będą w niej otrzymywać wszystkie dzieci. Nie będzie podziału na biedne i biedniejsze, aby żadne się nie wstydziło. - *One biedactwa przyjeżdżają często z dalekich miejscowości, poza domem są cały dzień, a nie wszystkich rodziców byłoby stać na zapłatę obiadów. Dlatego niech mają...* tłumaczy. Podobnych stołówek ma powstać w Bieszczadach więcej. W najbliższym czasie powstanie bardzo tania stołówka w Przemyślu. - *Dla emerytów, biednych studentów, Ukraińców, których nie stać na jadać w restauracjach* - tłumaczy ks. Żołnierczyk - *a którzy wstydzą się iść do darmowej stołówki.*

Caritas prowadzi także świetlice dla dzieci z rodzin patologicznych. Mają tam opiekę, wyżywienie. Czasem nawet zostają na noc, kiedy nie mają po co wrócić do domu, bo rodzice pijani, czasem naćpani...

Ksiądz Żołnierczyk wie jednak, że dla tych dzieci lepsi są źli rodzice niż dom dziecka. Świetlice są więc po to, aby dzieci wychować na porządnym ludzi, zaspokoić ich potrzeby, ale żeby nie odbierać im rodziny.

Wszyscy są braćmi

Pomagając innym, też nigdy nie patrzy na to, kim są. Na Ukrainie z pomocy Caritasu korzystają Polacy na równi z Ukraińcami, katolicy z prawosławnymi czy ateistami. Do przedszkola, które Caritas zorganizował w' dalekim Kazachstanie, chodzą wszystkie potrzebujące dzieci, nie tylko polskie, nie tylko katolickie. Dla księdza Żołnierczyka wszyscy są braćmi. Tę samą ideę chce zaszczepić w każdym, z którym się zetknie. Dlatego organizuje obozy, gdzie wypoczywają młodzi Ukraińcy i Polacy. Zaprasza ukraińskie dzieci do polskich rodzin. - Tylko w ten sposób da się zwalczyć stereotypy, zaszłości historyczne. Kiedy ukraińskie dziecko zobaczy Polskę, pozna tu serdecznych ludzi, nie będzie podatne na stereotypy. To działa również w drugą stronę - wyjaśnia.

Walczy też o przełamanie barier między zdrowymi ludźmi a niepełnosprawnymi - czy to fizycznie, czy umysłowo. - Ludziom niepełnosprawnym współczujemy, pomagamy. A nie zda jemy sobie sprawy, że oni także mogą nam wiele dać - mówi. Zaszczepił w Polsce południowo-wschodniej ruch „Wiara - Światło”. Schemat jest prosty. Tworzą się małe grupy: niepełnosprawne dziecko - „muminek”, jego rodzina i młody wolontariusz - „paszczak”. Wszyscy pomagają sobie nawzajem. - Osoba niepełnosprawna dużo może dać. Ciepło, bezinteresowną miłość, otworzyć oczy na rzeczy, o których w codziennym życiu zapomina się. Osobom tym obcy jest świat korupcji i pogoni za zyskiem- wyjaśnia.

„Ojczulek” dla wszystkich

Ksiądz uwielbia rozmowy z ludźmi. Często rozmawia z najbiedniejszymi, pogardzanymi przez innych. Odwiedza schroniska dla bezdomnych. W Przemyślu znają go wszyscy. Mówią na niego „ojczulek”. Niejednego wyciągnął z bagna.

Do dziś pamięta Ryśka. Nigdy nie trzeźwiał, nie chcieli go przyjąć nawet na „odwykówkę”, bo tam, w chwili przyjęcia trzeba być trzeźwym. -A on biedak zawsze był pijany - wspomina ksiądz. - Prosiłem, błagałem, żeby go przyjęli. Kiedy kobieta na „odwykówce” zapytała, ile Rysiek wypił, ten odpowiedział. - Cały ocean, pływać by w nim pani mogła, ja od szesnastu lat nie trzeźwieję, wszystko piję, co się alkohol nazywa. Ksiądz Żołnierczyk po „odwykówce” przyjął Ryśka do schroniska. Załatwił mu pracę w klasztorze u zakonnic, tak aby cały czas ktoś go pilnował. Ale Ryśka nie trzeba było pilnować - nie pił, pracował uczciwie. Kiedyś postanowił odwiedzić siostrę na Pomorzu. Ksiądz ucieszył się, wie, jak ważny jest kontakt z rodziną. Rysiek wrócił po długim Czasie. Kompletnie pijany. Gdy wytrzeźwiał; postanowił poprosić o przebaczenie i wrócić do pracy. - Wiedziałem, że aby się naprawdę zmienić, nie mogę ustąpić, trzeba go złamać. Musi się nauczyć odpowiedzialności - tłumaczy. Rysiek błagał zakonnice, żeby przyjęty, klękał na kolana, płakał. - Siostry prawie się ugięły, ale kazałem im twardo mówić „nie” - opowiada ksiądz. Kiedy Rysiek przyszedł z bukietem kwiatów i przysięgał, alkoholu nie ruszy, siostry dały za wygraną. Ksiądz wziął Ryśka i kazał mu to samo obiecać w kościele Bogu. - Jak nie umiesz modlić się, mów jak potrafisz. Bóg każdego zrozumie. Rysiek alkoholu nie wziął do ust przez następne osiem lat. Pomagał innym, z poświęceniem pracował. Zarobione pieniądze odkładał. Na jego pogrzebie były tłumy. Swe pieniądze zostawił w Towarzystwie. Budowani z nich są nagrobki dla bezdomnych. -I tak to Rysiek nawet zza grobu pomaga - mówi wzruszony ksiądz.

Ksiądz Żołnierczyk o zwycięstwie w największym podkarpackim plebiscycie na Człowieka Roku: - Nie spodziewałem się tego wyróżnień, Przyjąłem je z olbrzymią pokorą. Tak naprawdę nie jest ono dla mnie, ale dla ludzi, z którymi pracuję. Bez ich poświęcenia, zaangażowania byłbym niczym. To im należą się wszelkie zaszczyty i honory.

Ksiądz Żołnierczyk jest człowiekiem - orkiestrą. Kieruje Caritasem Archidiecezji Przemyskiej, Towarzystwem Brata Alberta na Podkarpaciu. Stowarzyszenie sam zakładał. Do dziś aktywnie działa w ogólnopolskim zarządzie. Pod koniec lat 80. reaktywował Caritas. Było ciętko, Caritas nie miał pomieszczeń, pieniędzy. A biedy było coraz więcej. Caritas aktywnie współpracuje z Towarzystwem Brata Alberta, z tym że Caritas zajmuje się wszystkimi, pomaga każdemu, a Towarzystwo jako cel swojej działalności obrało pomoc bezdomnym. Na Podkarpaciu działa obecnie 11 jego kół. Obie instytucje prowadzą schroniska dla bezdomnych, kuchnie dla starszych, dzieci, pomoc dla obłożnie chorych, łainie, domy dziennego pobytu i pomoc w domu, świetlice dla dzieci z rodzin ubogich i patologicznych. Ksiądz Żołnierczyk organizuje konwoje z pomocą humanitarną do najbiedniejszych krajów , w tym byłego ZSRR - obecnie prowadzi przedszkole w Kazachstanie i kuchnię dla biednych w Mołdawii Organizuje kolonie dla biednych dzieci polskich i ukraińskich. W ubiegłym roku skorzystało ich 500 z krajów byłego ZSRR i 1000 dzieci polskich. Marzy mu się klub pracy z prawdziwego zdarzenia, gdzie młodzi ludzie uczyliby się, jak poradzić sobie na rynku pracy. Ksiądz Żołnierczyk wykłada takie w seminarium i kolegium katechetycznym w Przemyślu, wchodzi w skład Kapituły Metropolitalnej i pracuje w Sądzie Metropolitalnym.

*Przewielebny Ksiądz Prałat
Bronisław Żołnierczyk
ul Kapitulna 2
37-700 Przemyśl*

Rada Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „ Civitas Christiana” w Przemyślu zebrana na posiedzeniu w dniu 26 VI br. z ogromną radością przyjęła fakt powierzenia przez KURIĘ METROPOLITALNĄ czcigodnemu Księdzu Prałatowi opieki duszpasterskiej nad naszym Stowarzyszeniem.

Proszę przyjąć od naszej Organizacji przemyskiej, od Rady Oddziału jak najserdeczniejsze słowa podziękowania za podjęcie się opieki duszpasterskiej nad naszym Stowarzyszeniem, jest to bowiem jeszcze jedno dodatkowe dla Księdza Prałata zajęcie, wśród wielu innych obowiązków.

*Łączę wyrazy szacunku, z poważaniem
mgr Jerzy Łobos
Przewodniczący Rady Oddziału
Katolickiego Stowarzyszenia „ Civitas Christiana ”
w Przemyślu*



Przemyśl, 26 czerwca 2012 r.

Artykuły Księdza Prałata

Łzy Matki Bożej -51. rocznica Objawień Matki Bożej w Syrakuzach Niedziela - Edycja przemyska 35/ 2004

Ks. Bronisław Żołnierczyk

Tajemnicze wydarzenia w sycylijskim mieście Syrakuzy wywołały sensację najpierw w samym tym starożytnym grodzie, później we Włoszech, a w końcu na całym świecie. Cóż się tam wydarzyło?

29 sierpnia 1953 r. zaczęła „płakać” terakotowa płaskorzeźba Niepokalanego Serca Maryi Panny i płakała gorzkimi rzewnymi łzami pełne trzy dni! Wydarzenie to miało miejsce w starym, ubożuchnym domu, gdzie życie religijne słabym tylko pulsowało tętnem. W domu tym od niespełna roku żyło młode małżeństwo. Uboga małżonka Antonina Janusso oczekiwała dziecięcia, lecz stan jej zdrowia budził poważne obawy. Prawie od początku swego błogosławionego stanu doznawała niezwykłych dolegliwości - bolesne skurcze rwały jej wnętrzności, bóle reumatyczne łamały wszystkie członki, często traciła wzrok, popadała w omdlenie.

Właśnie pamiętnego dnia 29 sierpnia leżała na łóżku zemdlona, z nogami wyżej wzniesionymi na poduszce, bo takie położenie zdało się czasem ulgę jej sprawiać. Twarzą zwrócona była ku głównej ścianie izdebki na której, tuż nad poduszką, wisiała prosta gliniana płaskorzeźba Niepokalanego Serca Maryi. Łoże nieprzytomnej otaczały strapione niewiasty; jej siostry, teściowa i bratowa. Lecz oto zaczyna się niezwykle zdarzenie. Antonina Jannuso budzi się. Jeszcze

w półśnie widzi, jak na poduszkę koło jej stóp padają krople wody, wylewające się na podobieństwo łez z oczu wiszącej na ścianie płaskorzeźby Madonny. W najwyższym osłupieniu dostrzegają je otaczające łóżko chorej kobiety. Zwołują zaraz sąsiadki i padłszy na kolana z cichą modlitwą na ustach śledzą przebieg niepojętego zjawiska. Ale oto chora naraz zrywa się, schodzi własną mocą z posłania i przyłącza się do klęczących niewiast – zniknęły w jednej chwili dolegliwości, ustały boleści - czuje, że jest zdrowa. Dalsze wypadki potoczą się zwykłym w takich razach trybem. Zewsząd zbiegają się żadne sensacji tłumy i mrowiem zalegają mały domek i ciasną uliczkę. Jedni modlą się, inni płaczą, a jeszcze inni toczą burzliwe spory i dyskusje, nie szczędząc ironicznych uwag pod adresem rzekomo cudownego „babskiego widzenia”.

Pod wieczór wraca z pracy gospodarz mieszkania - Angelo Jannus, wyrobnik dzienny. Gdy ujrzał dom obleżony tłumem ludzi, dreszcze przerażenia targnęły jego sercem, bo pierwszą jego myślą było przeczucie jakiegoś nieszczęścia. Uspokaja się, gdy mu oznajmniają, że w mieszkaniu jego dzieje się cud, lecz nie zaraz daje tej wieści wiarę, bo też niezbyt bliskie były mu pojęcia i przekonania religijne. Głęboki wstrząs przeżywa dopiero, gdy spostrzega swą żonę zupełnie zdrową i naocznie przekonuje się o prawdziwości łez Matki Boga - łez tak obfitych i rzewnych, jakie płynąć mogą tylko z oczu osoby, której serce targa ból niewy-mowny. Nadchodzi też brat Angela. Serce jego jest omroczone goryczą i złością, bo właśnie w dniu tym wypowiedziano mu pracę. Na wiadomość o cudzie wybucha szyderstwem: ja chyba miałbym lepszy powód do płaczu, niż Matka Boża”. Rozpycha tłum, wchodzi do mieszkania i patrzy. I on widzi łzy, jak setki innych, widzi, ale jeszcze nie wierzy. Podchodzi do wizerunku, wyciąga ręce, czuje, jak krople powoli padają mu na spracowane dłonie i - już klęczy w chórze rozmodlonego tłumu.

Zbiegowiskiem interesuje się w końcu i policja. W przekonaniu, że chodzi znów o jakieś nowe oszustwo, kilku przedstawicieli władzy bezpieczeństwa udaje się do mieszkania Jannusów, zdejmują ze ściany płaczącą Madonnę. Figurkę wycierają starannie z wilgoci i owiniętą w papier zabierają na komisariat, lecz tajemniczy płacz nie ustaje i przez drogę cały papier nasiąka wilgocią. W zdumieniu zdejmują go policjanci w' biurze komisariatu, a w osłupienie wprost wpadają, gdy widzą, jak ustawiona na biurku Madonna nadal roni łzy. Lecz organy bezpieczeństwa nie mogą ulegać zbiorowej halucynacji, nie chcą się jej poddać. Oglądają więc płaskorzeźbę ze wszystkich stron, badają, a rezultatem jest scena, jakiej nigdy pewnie jeszcze nie oglądało tamtejsze biuro policyjne: grono funkcjonariuszy z komisarzem na czele klęczy przy biurku, szepcząc słowa modlitwy. Po chwili Madonna wraca z komisariatu do prawego właściciela, a pochodowi temu towarzyszą radosne okrzyki nieprzejranych rzesz. Umieszczony na dawnym miejscu wizerunek nie przestaje ronić łez przez trzy następne dni - 30 i 31 sierpnia, oraz 1 września.

Wiść o tym wydarzeniu rozeszła się już nie tylko w całym mieście, ale i dalszej okolicy. Wszystkich ogarnia niezwykle podniecenie. Kto tylko może spieszy na Via degli Orti pod nr 11: wierzący i niewierzący, lud prosty i pobożny, jak i uczeni mężowie, ostrożni i oczekujący czy entuzjaści i zapaleńcy, łatwowierni i sceptycy czy szyderycy - wszyscy chcą doświadczyć tajemniczych wydarzeń. I widzą; widzą wszyscy, dotykają spływających kropel, biorą je na dłonie, biorą do ust i oświadczają, że mają słonawy posmak łez. Dwustu świadków złożyło później pod przysięgą przed sądem duchownym zeznanie o prawdziwości tego widzenia, a tysiące innych zgłaszało gotowość potwierdzenia prawdziwości ich zeznań. Wśród tysięcznych rzesz patrzących na płaczącą Madonnę, przeważa oczywiście przekonanie, że chodzi tu o nowy niezwykle cud, o nowe wielkie objawienie Matki Bożej. Ostrożniejsi nie wypowiadają swego zdania, lecz stają przed wizerunkiem w głębokiej zadumie, nie znajdując rozumowego wyjaśnienia rozwijającego się zjawiska, a szyderycy trwają jeszcze przy swym przekonaniu o „babskich bzdurach”. Lecz głosy te milkną powoli, bo u stóp płaczącej Madonny zaczynają się dziać niezwykle rzeczy' i to w takiej ilości i sile, że prąd najgłębszego wzruszenia i uniesienia ogarnia wszystkich - od prostego dziecka ludu do uczonych badaczy, przyrodników, lekarzy: wszyscy komie chylą czoła przed tajemną potęgą. Dzieją się bowiem rzeczy, które nie znajdują żadnego naturalnego wyjaśnienia: paralitycy chodzą, ślepi widzą, głusi słyszą, uznani przez medycynę za nieuleczalnie chorych, w jednej chwili zdrowie odzyskują. Dla zbadania sprawy utworzona została zaraz komisja biegłych, duchownych i świeckich. Grupa lekarzy i chemików pobrała pewną ilość spływających łez, by je poddać naukowej analizie. Rezultat tych badań brzmiał zgodnie: są to bez wątpienia naturalne łzy ludzkie. Dr La Rosa - wicedyrektor Laboratorium Chemicznego prowincji Syrakuzy oświadczył: „Nie można znaleźć żadnego naturalnego wytłumaczenia dla tych łez. Nie znaleziono w nich ani śladu cząstek siedmiu farb, które tak żywo oddają oczy figurki”.

Wielu fotografów zrobiło zdjęcia płaczącej Madonny, nakręcono nawet film z tego zdarzenia. Jakże wzruszające są te obrazy, uwieczniające łzy Matki Boga. Około południa 1 września płacz ustał, lecz nie ustały cudowne uzdrowienia, by odjąć resztki chwiejności wątpiącym jeszcze w prawdziwość, nadprzyrodzoność cudownego zdarzenia. Prócz uzdrowień cielesnych, nie mniej cudowne,

a znacznie liczniejsze były uleczenia duchowe, nagle nawrócenia, czy to obojętnych, czy wprost wrogów wiary. Nurt nadprzyrodzonego życia łaski Bożej poczyną płynąć w martwych dotąd sercach. Liczne nieustanne pielgrzymki wyłoniły wnet potrzebę udostępnienia widoku cudownego wizerunku szerokim rzeszom. Wyniesiono go więc z ciasnego dotychczasowego pomieszczenia i umieszczono na wysokim cokole na placu Eurypidesa. Nieustannie trwał napływ pielgrzymów, dochodzących liczby 70-100 tys. dziennie.

Stanowisko Kościoła

Stanowisko Kościoła wobec tych wydarzeń było takie, jak zwykle w podobnych wypadkach - ostrożne i wyczekujące. Kiedy Angelo Jannuso doniósł po raz pierwszy swemu proboszczowi o „Płaczącej Madonnie”, ten nie chciał nawet słuchać szczegółów zdarzenia i dość szorstko odprawił informatora. Arcybiskup Syrakuz, msgr. Ettore Baranzini wydał nawet upomnienie pasterskie do kleru i wiernych, by wokół niezbadanych jeszcze wydarzeń w Syrakuzach nie stwarzali atmosfery niezdrowej sensacji i nie dawali się ponosić nieokiełznanej fantazji, lecz by w skupieniu i powadze wyczekiwali na wynik badań kościelnych i naukowych instancji, i by sąd swój całkowicie ich orzeczeniu poddali. Na wynik nie czekano długo. Nadspodziewanie rychło poważni naukowcy i kościelne organy śledcze doszły do przekonania, że nie można sprawy „płaczącej Madonny” zbagatelizować, a już 14 grudnia 1953 r. Konferencja Biskupów Sycylijskich mogła oświadczyć publicznie, że po gruntownym zbadaniu okazało się, iż kult „płaczącej Madonny” może być przez władze kościelne uznany i zatwierdzony. Trudno by opisywać radość i entuzjazm, jaki słowa te wzbudziły wśród wszystkich wiernych, szczególnie wśród licznych rzesz odrodzonych duchowo czy uzdrowionych. Oświadczenie biskupów sycylijskich nie było oczywiście równoznaczne z definitywnym stwierdzeniem nadprzyrodzonego charakteru syrakuzkańskich wydarzeń przez najwyższą władzę Kościoła. Rzym jeszcze milczał, bo też sąd swój i ostateczną decyzję wydaje on w takich wypadkach zawsze dość późno, zawsze dopiero po orzeczeniach miejscowych władz kościelnych. Wiadomo jednak, że przed konferencją sycylijską bawił w Rzymie abp Baranzini i był na dłuższej audiencji u Ojca Świętego co pozwala przypuszczać, że wielki wpływ na wydanie wspomnianego orzeczenia musiało wywrzeć stanowisko Namiestnika Chrystusowego i że dlatego sprawa ta ma jaknajlepsze widoki rychłego pozytywnego orzecznictwa ze strony najwyższej władzy Kościoła. Urzędowe oświadczenie biskupów sycylijskich brzmi następująco: „Biskupi Sycylii, zebrani na zwykłą swą konferencję w Bagheria (Palermo) wysłuchali z uwagą obszernych wywodów msgr. Ettore Baranzini na temat «płaczu» figury Niepokalanego Serca Maryi, jaki wydarzył się w Syrakuzach, w domu przy ulicy DegliOrti, w dniach 29,30,31 sierpnia i 1 września br. i po dokładnym rozważeniu oryginalnych dokumentów doszli do przekonania, że nie można poddawać w wątpliwość faktu płaczu tej figury. Wyrażamy przeto gorące pragnienie, aby to objawienie się Matki naszej niebieskiej pobudziło wszystkich do zbawiennej pokuty i gorętszej czci Niepokalanego Serca Maryi. Pragniemy też by rychło wzniesione zostało ku Jej czci Sanktuarium, które by uwieczniło pamiątkę owego cudu”.

Niezwykłe to oświadczenie sycylijskiego Episkopatu arcybiskup Palermo kard. Ruffini obwieścił światu przez radio, a nawiązując do sprawozdania Biskupa Syrakuz, oświadczył: „Wobec wymowy faktów nie możemy przymykać oczu na tę sprawę i dlatego Syrakuzy mogą być od dziś przez Kościół nazywane miastem płaczącej Madonny”. Kardynał wyraził przy tym życzenie, aby projektowane Sanktuarium „Matki Bożej Płaczącej” wzniesione zostało na miejscu wydarzenia się cudu.

Z coraz żywszą radością przyjmował wierny lud te wieści stanowisku władz kościelnych, krzepiły one bowiem usprawiedliwiały jego dotychczasową wiarę i ufność, że Matka Boga wyjedna dla biednej ludzkości Jego zmiłowanie, pociągnie ludzkie serca do cnoty, ożywi w nich wiarę i rozpali miłość Boga i chrześcijańską miłość bliźniego.

Wspomnienie Ks. Bronisław Żołnierczyk o zmarłym Arcybiskupie

Ecce Sacerdos Magnus. Oto Kapłan Wielki.

Gdy młody maturzysta Ignacy Tokarczuk wybierał się do Seminarium Duchownego we Lwowie, usłyszał od swojego ojca: „Musisz tak postępować, żebym się nie wstydził, żebyś nie był byle jakim księdzem” (Szymon Tokarczuk -ojciec Arcybiskupa). Po latach służby Bogu

i ludziom - na jubileuszu 70-lecia kapłaństwa Dostojny Jubilat przypomniał te słowa najbliższemu otoczeniu. Dla niego to był drogowskaz postępowania w przygotowaniu się do przyjęcia święceń kapłańskich.

Jak po przeszło 70 latach posługiwania kapłańskiego księdza biskupa Ignacego ocenili go uczestnicy jego pogrzebu. Oto niektóre wypowiedzi: „ Odszedł Biskup Niezlomny, zmarł niestrudzony bojownik o wolność, żegnamy niezwykłego i wspaniałego człowieka, wybitnego duszpasterza i patriotę, nieugiętego bojownika o wolność religii, działającego na rzecz prawdy i sprawiedliwości. Przez władze komunistyczne uznawany za najgroźniejszego wroga systemu, wśród ludzi wierzących i niewierzących miał opinię biskupa niezłomnego - prawdziwego kapłana”. Podobne wypowiedzi można było usłyszeć nie tylko w Przemyślu, ale w całej Polsce, a nawet poza jej granicami. Prezydent miasta Przemyśla tak określił jego życie a tym samym dopełnił charakterystyki jego świetlanej osoby: „ Dla nas pozostanie na zawsze wzorem niezłomnego trwania przy najwyższych wartościach, obrońcą wolności i godności człowieka w czasach komunizmu. Dzieło jego życia służyło nam wtedy i będzie nam służyć nadal. Odszedł wspaniały kapłan i wybitny przemyslanin otoczony szacunkiem przez mieszkańców naszego Miasta” (R. Choma, *Życie Podkarpackie 212013 r.*)

Moje wspomnienia o zmarłym Arcybiskupie.

Muszę zaznaczyć, że trudno mi będzie zmieścić w niedługiej wypowiedzi postać śp. Arcybiskupa i jego wszechstronną pasterską działalność , a także ze względu na moje posługiwanie kapłańskie, które było ściśle związane z jego służbą Bogu i ludziom. To ksiądz arcybiskup wyznaczył mi obowiązki i zadania w pracy duszpasterskiej, formacyjnej w Seminarium Duchownym, charytatywnej w diecezji. A więc byłem zawsze blisko niego, nawet w czasie jego emerytury. Tyle lat bliskości i współpracy, nie można więc streścić w krótkim opracowaniu. Dlatego w moich wspomnieniach zwrócę uwagę na te wydarzenia i takie walory osobowości Arcybiskupa, które są mało znane.

Dla mnie był zawsze wielkim Kapłanem i wielkim Polakiem. Pamiętam jak został prekonizowany przez Ojca Św. 3 grudnia 1965 r. na biskupa przemyskiego. Byłem wtedy studentem bibliistyki KUL. Ksiądz biskup nominat pełnił w tym okresie funkcję v-ce dyrektora Konwiktury księży studentów i był adiunktem na wydziale teologicznym KUL-u przygotowującym habilitację. Po nominacji na biskupa przemyskiego księża przemyscy - studenci poszli z gratulacjami i dobrymi życzeniami do księdza biskupa nominata. Ucieszył się ich wizytą, pytał każdego o kierunki studiów i już wtedy okazał im priorytety swojego biskupiego posługiwania, którym był zawsze wiemy - **Lex Dei - suprema Lex** - Prawo Boże- jest najwyższym prawem.

Niedługo po naszym spotkaniu, udał się do Przemyśla ze swoim kolegą kapłanem lwowskim, prof. KUL jego samochodem, aby przedstawić się Kapitulie i objąć urzędowo posługę biskupią w diecezji. Do Przemyśla zabrał ze sobą trochę książek i ubrania - jechał jak prawdziwy ewangeliczny misjonarz , niewiele posiadając. Nie witały go fanfary ani dzwony, lecz złowrogie napisy na Domu Biskupim „ zdrajcy”, które wykonały ówczesne służby bezpieczeństwa. Uderzało nas studentów i kapłanów przyjmujących biskupa w Przemyślu, jego ubóstwo i prostota. Wspomniane cechy znamianowały jego życie i pracę na Katolickiej uczelni i w jego stosunkach ze studentami i otoczeniem. Obserwując jego życie - pasterza diecezji, mogę powiedzieć że zachował ten styl życia i posługiwania aż do swego zgonu. Żył ubogo, co miał to oddawał, wspierał opozycję zwłaszcza w okresie stanu wojennego, pomagał ubogim kapłanom i parafiom. Dzięki niemu i ja mogłem podjąć dość drogie leczenie, za które on sam zapłacił, a mnie młodemu kapłanowi nakazał milczenie i co więcej zakazał mi o tym mówić w Kurii Biskupiej i Seminarium Duchownym. Pozostałem wierny temu poleceniu. Dzisiaj wspominam o tym dla ukazania sylwetki księdza Arcybiskupa. Niech Bóg za jego dobroć udzieli mu wiecznego odpoczynku.

Ksiądz Arcybiskup znany był z krótkich i zwięzłych wypowiedzi. Posiadał błyskotliwy refleks i w każdej rozmowie, a tym bardziej oficjalnej „ był schlakfertich”. Rozmówca nie jeden

raz odchodził „pokonany”, długo musiał myśleć nad odpowiedzią Biskupa. W rozmowie z Arcybiskupem uderzała jego wielka erudycja, czytanie, znajomość poruszanej problematyki. Ksiądz Arcybiskup znany był w diecezji jako dobry kaznodzieja. Kazania i homilie śp. Księdza Arcybiskupa były starannie przygotowywane, ujęte w trzy punkty, aby można było łatwiej zapamiętać treść wypowiedzi. Mówił w sposób obrazowy tak, że każdy mógł go zrozumieć - rozumieli go także wielcy uczeni, posługiwał się nowymi zdobyczami wiedzy teologicznej i literatury, które były wzbogacane własnymi przemyśleniami. Zmarły Ksiądz Arcybiskup był dobrym i przenikliwym obserwatorem życia i ważnych wydarzeń z dziejów naszej Ojczyzny i Kościoła. Wiedział dobrze, że „historia est magistra vitae” (historia jest nauczycielką życia) i że należy na niej budować współczesność. Był dobrym Nauczycielem, który uczył prawdziwej historii i okazywał mądrość dziejową, która jest odbiciem Mądrości Przedwiecznej.

W moich oczach i przemyskich księży był niezłomnym bojownikiem o wolność religii i praw należnych człowiekowi. Nie lękał się szykan, chociaż był stale inwigilowany. Władze komunistyczne uważały go za najgroźniejszego wroga systemu i dlatego dokuczały mu w rozmaity sposób w jego służbie Kościołowi. Pragnę znanym wydarzeniu z jego życia. W okresie wakacji wyjechał nad morze z towarzyszącym mu śp. Księdzem, Zdzisławem Majchrem - ówczesnym kanclerzem Kurii Biskupiej. Była pora obiadowa, wracali z dzikiej plaży do niedaleko położonego nad morzem Domu Księży Chrystusowców. Dom od morza oddzielony był małym laskiem, gdy przemierzali tę drogę do domu, zza drzew wyskoczyli mężczyźni, którzy nie wiele mówiąc zaczęli bić księdza Arcybiskupa. Ksiądz kanclerz chciał go osłonić swoim ciałem i wtedy otrzymał potężny cios w twarz, rozcięto mu luk brwiowy, zniszczono mu okulary, na koniec otrzymali kilka kopniaków i w takim stanie zakrwawieni przyszedli na obiad. To wydarzenie opowiedział mi Ksiądz Arcybiskup niedługo po tym zajściu z zaznaczeniem, abym zachował tę relację w tajemnicy, bo jak powiedział: „Bo dobrze będzie, jeśli ktoś będzie znał to wydarzenie”. Zachowałem tajemnicę, dzisiaj chcę ją publicznie przekazać, abyśmy wiedzieli, że nasz Biskup był gotowy na wszystko.

Wszelkim licznym wyjazdom Księdza Arcybiskupa, jak wspomina jego kierowca, zawsze towarzyszyli agenci urzędu bezpieczeństwa. Szykanom służyły także odkryte podsłuchy w Kurii Biskupiej i Domu Biskupim, a także wszelkiej maści skaptowani współpracownicy UB. Szykanowano z powodu Biskupa księży wypełniających wiernie polecenia Ordynariusza. Wiele wycierpiało także Seminarium Duchowne i klerycy, którym przerywano studia przygotowanie do kapłaństwa, przez wcielenie do specjalnych jednostek wojskowych, które osobiście nadzorował p. W. Jaruzelski. Największa liczba kleryków we wspomnianych jednostkach była z przemyskiego Seminarium. Do szykan zmarłego Arcybiskupa należałoby również zaliczyć dwukrotne podpalenie Seminarium. Opatrzność Boża i dobrzy klerycy nie pozwolili zniszczyć diecezjalnej uczelni. Pomimo tych szykan liczba studiujących kleryków stale wzrastała osiągając ok. 430 osób. Można twierdzić, że diecezja pod rządami księdza Arcybiskupa posiadała jedno z najliczniejszych seminariów w Polsce a także w świecie. Dbał o poziom wykształcenia i wychowania księży, dlatego zachęcał wykładowców do podnoszenia swoich kwalifikacji przez habilitację. Klerykom Ksiądz Arcybiskup nakazywał, uczyć się języków współczesnych, wśród nich języka ukraińskiego i rosyjskiego, gdyż uważał, że to oni w niedalekiej przyszłości będą duszpasterzować: „Od Medyki aż po Krym”. Alumnów otaczał szczególną opieką, zwracał uwagę na formację duchową i dlatego niejednokrotnie przeprowadzał Dni Skupienia i starał się uczestniczyć w ważniejszych wydarzeniach seminaryjnych. Klerycy byli dumni, że mają takiego Biskupa.

W okresie wielkiego kryzysu stanu wojennego ks. Biskup zlecił mi funkcję dyrektora Wydziału Charytatywnego Kurii Biskupiej i nakazał reaktywować „Caritas”. Priorytetem w tej pracy według niego miały być zakładane „Kuchnie dla ubogich” i „Schroniska dla bezdomnych”. Zmarły Biskup widział konieczność pogłębiania pracy charytatywnej w parafiach, gdyż jak twierdził był to nakaz chwili, dlatego należało podjąć to Boże wezwanie, gdyż Kościół jest „Kościółem ubogich”. Pomocą w tej pracy były zakładane Koła Towarzystwa Pomocy im św. Brata Alberta, które zajęły się najbiedniejszymi z biednych. Na terenie ówczesnej diecezji

zostało założonych 13 kół wspomnianego Towarzystwa, które aktualnie działają. Śp. Ks. Arcybiskup pomagał moralnie i materialnie w zakładaniu Kół Towarzystwa, często spotykał się z jego członkami wygłaszając im konferencje, przeprowadzając Dni Skupienia i Rekolekcje. Na terenie diecezji przemyskiej działały przez wiele lat apteki, które realizowały darmowo wszystkim zgłaszającym się recepty. Pracowali w nich społecznie farmaceuci i inni pomocnicy. Caritas reaktywowana przez Księdza Arcybiskupa miała swoje agendy w każdej parafii niosąc pomoc potrzebującym, a także wspierając biednych w ościennych krajach (Armenia, Rumunia, Ukraina itp.) W jednym roku w naszej diecezji wypoczywało ok. 5 tys. dzieci z Ukrainy i Rumunii. „ Caritas ” można powiedzieć, była oczkiem w głowie Księdza Arcybiskupa, stawiał ją obok liturgii i nauczania jako coś najistotniejszego. W wielu wypowiedziach akcentował, że Miłość jest najważniejsza.

Kończąc wspomnienia, pragnę zaznaczyć jeszcze raz, że zmarły Arcybiskup był to SACERDOS MAGNUS, wielki kapłan. W świadomości wszystkich wierzących i niewierzących pozostanie jako budowniczy świątyń, aby w ten sposób „przybliżyć każdego człowieka do ołtarza”- do Boga. Na ten charakterystyczny moment duszpasterzowania zwrócił uwagę największy autorytet w Kościele i świecie Błogosławiony Jan Paweł II. Powiedział w Krośnie na lotnisku.„ *Witam... Arcybiskupa Ignacego Tokarczuka, którego imię wpisało się w szczególnie sposób w dzieje współczesnego Kościoła w Polsce. Kościół ten nie może zapomnieć jego wielkiej odwagi w okresie rządów komunistycznych, a przede wszystkim tej determinacji jaka wykazywał w zmaganiach o wznoszenie potrzebnych Kościołowi w Polsce budowli sakralnych*”(Jan Paweł II, Krosno 10 VI 1997)

Przez trud budowania świątyń powstawała wspólnota parafialna, ludzie poznawali się wzajemnie, tworzyli przez to samo społeczeństwo zwarte, zorganizowane, odpowiedzialne i solidarne - jednym słowem chrześcijańskie. Budujące się świątynie pozwalały na organizowanie wzajemnej samopomocy także w innych odcinkach życia. Analiza działalności duszpasterskiej Arcybiskupa Tokarczuka pozwala na stwierdzenie, że dominującym motywem jego postawy była troska o Kościół, naród i państwo, czyli szeroko pojęte dobro wspólne. Biskup przemyski „ jak wielcy prorocy” uczył i ostrzegał przed wszelkiego rodzaju zagrożeniami, systemową ateizację, zdziczeniem i rozpasaniem obyczajowym, totalną demoralizację i brutalizację życia.

Jesteśmy przekonani, że wpisał się na trwale w historię Kościoła powszechnego a szczególnie polskiego.

Niech dobry Pasterz, Jezus Chrystus nagrodi go radością wieczną.

Papież Benedykt XVI - świadek wiary

28 lutego 2013r. o godzinie 2000 zakończył się bardzo ważny pontyfikat XXI w. Nastąpił on po pontyfikacie Polaka Jana Pawła II, który sprawił, że cały świat otworzył się na chrześcijaństwo. Odchodzący papież Benedykt XVI - choć z inną osobowością i innym sposobem pracy, podjął linię duszpasterską swego poprzednika. Bardzo wielu ludzi miało świadomość, że na Stolicy Apostolskiej zasiadł ktoś bardzo nam bliski, ciepły i serdeczny, oddany współpracownik Jana Pawła II. Benedykt XVI dokonał także beatyfikacji Jana Pawła II, która stała się wielkim darem dla Kościoła Powszechnego, a szczególnie dla nas i współczesnego człowieka, żyjącego w czasach bolesnych zawirowań społeczno - polityczno - kulturowych.

Benedykt XVI przez cały 8-letni pontyfikat był strażnikiem tożsamości Kościoła. Jako człowiek wielkiej wiary i kultury przewodniczył Kościołowi mądrze, dobrze i roztropnie. Przede

wszystkim mocno opierał się na życiu Jezusa, które nieustannie kontemplował. Owocem tego są jego książki na ten temat, które natychmiast po ich ukazaniu się, stały się światowymi bestsellerami. Pokazał nam, że zawsze trzeba sięgać do Ewangelii, do Biblii, bo tam jest najczystsze źródło prawdy objawionej. Ten wielki Papież - teolog, myśliciel, erudyta, profesor umiał mówić do współczesnych ludzi i uczyć ich chrześcijaństwa, przyjaźni z Bogiem i Ewangelią. Benedykt XVI - Piotr naszych czasów, rozeznał do końca filozofię współczesną i jej ataki przez tzw. "nowoczesną genderowską rewolucję". Ta rewolucja może nie nosi na sobie znamion krwi tak wielkich, jak to było podczas rewolucji francuskiej i bolszewickiej; ma wymiar jakby kulturalny, ale stanowi wielkie zagrożenie dla egzystencji ludzkiej i chrześcijaństwa, gdyż ma swoje przełożenie na światową finansjerę na prawo międzynarodowe. Jesteśmy świadkami tej rewolucji zarówno w Unii Europejskiej jak i w ONZ, słabiej w Polsce i innych organizacjach społeczno-kulturowych.

Stajemy dziś przy Benedyktie XVI z wielką wdzięcznością za to, że ukazał nam prawdziwy Kościół, Jego najgłębszy sens i godność. My, Polacy, musimy powiedzieć, że był naszym przyjacielem. Jakże pamiętna jest jego pielgrzymka do Polski i jego głębokie nauczanie. Z miłości i szacunku do Polski uczył się mówić po polsku, czego byliśmy świadkami, słuchając jego katechez skierowanych do nas w czasie audiencji śródowych, niedzielnych i świątecznych. To była wielka promocja Polski oraz uznanie dla Jana Pawła II, dla polskiej historii i kultury.

Ojciec Św. przejdzie do historii jako wielki świadek wiary, który umiał sterować łodzią Piotrową nawet wtedy, gdy fale zła były bardzo wielkie, gdy wznosiła się dyktatura relatywizmu, która nie uznaje niczego za pewnik, a jedynym miernikiem ustanawia własne ja i jego zachcianki. Takim ludziom mówił, że miarą dla żyjących jest Syn Boży - prawdziwy Bóg i człowiek. To On i tylko On jest wyznacznikiem prawdziwego humanizmu /14.VI.2005r./ i niezmiennych wartości. Benedykt XVI otwierając Rok Wiary mówił, że najważniejszym priorytetem jest uobecnienie Boga w świecie i otwieranie ludziom dostępu do Boga. Nie do jakiegokolwiek boga, ale do tego Boga, ale tego Boga, który przemówił na Synaju, do tego Boga, którego Oblicze rozpoznajemy w miłości, która daje się do końca /por. J 13,1/ - w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Jego zdaniem, prawdziwym jest dziś to, że Bóg znika z horyzontu ludzi oraz, że wraz z gaśnięciem pochodzącego od Boga światła, ludzkość traci orientację, a niszczące skutki tego procesu coraz bardziej stają się widoczne. Papież był też przekonany, że jednym z głównych źródeł współczesnego kryzysu wiary jest utrata tej perspektywy, jaką człowiekowi daje chrześcijańska nadzieja i miłość. Dlatego tej sprawie poświęcił swą drugą encyklikę „Spesalvi” z 30.11.2007r. oraz liczne wystąpienia.

Ojciec Święty przypominał, że człowiekowi w każdym czasie potrzeba Chrystusa, jeśli człowiek i kultura ma istnieć i tworzyć się nadal. Chrystus jest bowiem wzorem najświetniejszych wartości ludzkich. Nie wystarczy prostacko zapisany ateizm - niewiara - Chrystus jest konieczny człowiekowi do życia, codziennego życia, dzisiaj i jutro.

Przemyśl, ks. Bronisław Żołnierczyk

Rok wiary - konieczność nawrócenia

1. „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” /Mk 1,15/

Chrystus wzywa „Nawracajcie się” - tzn. przemieńcie siebie, ducha, wnętrze...Odwróćcie się od wszystkiego, co jest złe, a zwróćcie się ku wszystkiemu, co dobre. Nadajecie inny kierunek myślowi i pożądaniami ludzkim. Niczego wartościowego nie odrzucajcie, ale postawcie wszystko na właściwym miejscu; nad wszystkimi zaś wartościami postawcie Boga i Jego wolę. Między sprawami nakazanymi przez Boga - rozróżniajcie sprawy istotne, niezmiennie, niezależne od okoliczności - od spraw drugorzędnych, nakazanych w danych warunkach, lecz mających nie

obowiązywać w innych. Ten nowy ład w pragnieniach, pożądaniach i czynach utrwać tak mocno, żeby utożsamiał się z naszą osobą i naszym życiem. Tak można parafrazować powyższe słowa Ewangelii.

Benedykt XVI otwierając Rok Wiary mówił, że najważniejszym priorytetem jest uobecnienie Boga w świecie i otwieranie ludziom dostępu do Boga. Nie do jakiegokolwiek boga, ale tego Boga, który przemówił na Synaju, do tego Boga, którego Oblicze rozpoznajemy w miłości, która daje się do końca /por. J 13,1/ - w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Jego zdaniem, prawdziwym jest dziś to, że Bóg znika z horyzontu ludzi oraz, że wraz z gaśnięciem pochodzącego od Boga światła, ludzkość traci orientację, a niszczące skutki tego procesu coraz bardziej stają się widoczne.

Papież był też przekonany, że jednym z głównych źródeł współczesnego kryzysu wiary jest utrata tej perspektywy, jaką człowiekowi daje chrześcijańska nadzieja i miłość. Dlatego tej sprawie poświęcił swą drugą encyklikę „Spesalvi” z 30.11,2007r. oraz liczne wystąpienia.

Ojciec Święty przypominał, że człowiekowi w każdym czasie potrzeba Chrystusa, jeśli człowiek i kultura ma istnieć i tworzyć się nadal. Chrystus jest bowiem wzorem najświetniejszych wartości ludzkich. Nie wystarczy prostacko zapisany ateizm - niewiara - Chrystus jest konieczny człowiekowi do życia, codziennego życia, dzisiaj i jutro.

Ojciec Św. przejdzie do historii jako wielki świadek wiary, który umiał sterować łodzią Piotrową nawet wtedy, gdy fale zła były bardzo wielkie, gdy wzmagala się dyktatura relatywizmu, która nie uznaje niczego za pewnik, a jedynym miernikiem ustanawia własne ja i jego zachcianki. Takim ludziom mówił, że miarą dla żyjących jest Syn Boży - prawdziwy Bóg i człowiek. To On i tylko On jest wyznacznikiem prawdziwego humanizmu /14.VI.2005r./ i niezmiennych wartości.

Jednym z Orędzi pisze Papież: „Potrzebujemy nawrócenia”, gdyż po grzechu pierworodnym każdy z nas ma problemy ze zrozumieniem samego siebie,, a także z roztropnym pokierowaniem własnym losem. Żyjemy jakby na pokładzie tonącego „Titanica” czy na pochylni - krzywej podłodze życia; na powierzchni, która tak bardzo nachylona jest w kierunku grzechu, że łatwiej przychodzi nam czynić zło, którego nie chcemy, niż dobro, którego szczerze pragniemy, /por. Katechizm Rzymski/

Nawrócić się to przyjąć odpowiedzialność za własne błędy. To uznać, że zło we mnie i wokół mnie pojawia się tylko wtedy, gdy ja i inni ludzie odchodzimy od Boga - od Bożej miłości i prawdy. Nie jest dramatem pobrać. Dramatem jest trwać w błędzie i nie skorzystać z czasu pokuty - łaski powrotu do Boga. Na temat grzechu i nawrócenia. Nie bał się mówić otwarcie w amerykańskiej telewizji bp FultonShen:

„ Grzech to poważna rzecz, a jego tragedia pogłębia się przez zaprzeczenie, że jesteśmy grzesznikami. Jeśli ślepcy zaprzeczają, że są ślepyi, jakże będą mogli kiedyś coś zobaczyć? Jeśli chorzy nie uwierzą w swoją chorobę, jakże mogą być uzdrowieni? Być grzesznikiem, to nasze nieszczęście, ale być tego świadomym, to nasza nadzieja. ”

2. „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem” (2Kor5,20)

Pierwszym owocem nawrócenia jest pojednanie, prawdziwe pojednanie, za którym wszyscy tęsknimy. Człowiek nawrócony to ten, który pojednał się z Bogiem. A pojednać się z Bogiem, to coś znacznie więcej niż przeprosić Go za popełnione grzechy. To uznać z całego serca: Ty, Boże, masz rację, a Twoje przykazania są słuszne. Będą one odtąd moją mądrością, chlubą i radością, moją drogą życia. Czasem myślałem, że demokratyczna większość ma rację, że rację ma moda, środki przekazu, alkohol, narkotyki, pieniądze czy namiętności i popęd... Tak myślałem i błądziłem. Rozczarowałem się i cierpiałem. A teraz już wiem, że tylko Ty, Boże, masz rację. Także wtedy, gdy Twoja wola jest trudna, gdy jej do końca nie rozumiem, albo gdy stawia mi wysokie wymagania.

Pojednać się z Bogiem to pojednać się z Jego miłością, bo „Bóg jest miłością ” (1 J4,8). Nawrócić się to zrozumieć tę Bożą Miłość. To uznać, że nie jest łatwo Bogu kochać nas,

grzesznych ludzi. Nas, którzy nic umiemy kochać nawet samych siebie. Nas, którzy czasem obarczamy Boga odpowiedzialnością za nasze złe czyny i za ich bolesne konsekwencje. Nie jest łatwo kochać nas, którzy wytwarzamy sobie karykaturalny obraz Boga, czasami strasząc się Nim i traktując Go jak bezlitosnego sędziego, to znowu naiwnie się Nim pocieszając i traktując jak pobłażliwego kolegę.

Nawrócić się to zrozumieć, że Bóg nie jest okrutny, ani naiwny. To odkryć, że każdy z nas jest marnotrawnym dzieckiem, które ulegając iluzji łatwego szczęścia odeszło od kochającego Ojca, i które On nadal kocha nieodwołalnie i mądrze. On nigdy nie cofa swojej miłości, ale też nie przeszkadza nam ponosić konsekwencji naszych własnych grzechów i grzechów innych ludzi, abyśmy cierpiąc zastanawiali się i do Niego powracali.

Bóg kocha nas miłością bezwarunkową, ale jednocześnie miłością wychowującą. Oznacza to, że sposób, w jaki okazuje nam swoją miłość, jest dostosowany do naszego postępowania. W taki właśnie wychowujący sposób wyrażał miłość Syn Boży, który stał się człowiekiem. Jednych uzdrawiał, rozgrzeszał, stawiał za wzór przytułał. Innych natomiast stanowczo upominał i mówił im „biada”, przestrzegał ich i powywracał stoły, a nawet przestraszył ich biczem! /J 3,13-22/ Nawrócić się to zrozumieć, że sposób w jaki Bóg wyraża miłość wobec mnie, zależy od mojego sposobu myślenia i postępowania.

2. Nawrócić się to pojednać się z samym sobą.

Pojednanie z Bogiem owocuje dojrzałym pojednaniem z samym sobą. Jednak pojednanie z sobą samym nie polega na tym samym, co pojednanie z Bogiem. Nie oznacza przyznania sobie racji! Przeciwnie, człowiek nawrócony jest świadomy, że wielokrotnie oszukiwał i krzywdził samego siebie. Pojednać się z samym sobą to znaczy przebaczyć sobie błędy z przeszłości, wyciągając z nich wnioski, aby więcej do tych błędów nie powracać. Zagrożeniem są postawy skrajne. Jedną skrajnością jest sytuacja, w której ktoś nie przebacza sobie błędów z przeszłości. Jest wtedy okrutny wobec siebie, pozostaje niewolnikiem przeszłości i odbiera sobie szansę na nową przyszłość. Strasznie biednymi są wszyscy skrupulaci...

Drugą skrajnością jest naiwność, czyli sytuacja, w której ktoś łatwo przebacza sobie popełnione błędy i nadal czyni to samo. Pojednać się z sobą to uczyć się na błędach z przeszłości oraz stawiać sobie mądre wymagania na dziś i na jutro. To wymagać od siebie, by odtąd kierować się miłością, prawdą i odpowiedzialnością.

Pojednać się z samym sobą to przebaczyć nie tylko sobie, ale także innym ludziom krzywdy, które mi wyrządzili. Zło, którego doznałem od innych, jest już przeszłością. Jest bólem, którego już doświadczyłem. Jeżeli natomiast nadal w moim sercu podtrzymuję żal do tych ludzi i nie przebaczam im, to teraz ja sam siebie krzywdzę. Przebaczenie innym ludziom minionych krzywd leży więc w moim interesie i daje mi szansę na pogodniejszą terażniejszość i przyszłość.

Pojednanie z samym sobą to coś więcej niż tylko przebaczenie krzywd, które sobie wyrządziłem czy których doznałem od innych. Pojednać się z sobą, to pogodzić się z faktem, że w ogóle istnieję, że zostałem „wrzucony” w ten świat bez mojej zgody, że urodziłem się i wychowałem w tej właśnie rodzinie, w tym czasie, w tym kraju, że chodziłem właśnie do tych szkół, że miałem takich nauczycieli, rówieśników, że otrzymałem takie właśnie ciało, taką płęć, takie możliwości intelektualne, taką wrażliwość psychiczną, takie potrzeby, taki właśnie świat duchowy i takie więzi z innymi. Pojednać się ze sobą w całej pełni znaczy ostatecznie pojednać się z całym swoim życiem i z całą swoją historią, by mieć siłę i nadzieję do budowania bardziej Bożej terażniejszości.

3. Nawrócić się, to pojednać się z bliźnimi.

Pojednanie z Bogiem i samym sobą prowadzi do pojednania z drugim człowiekiem. Ten, kto doświadczył miłosiernej miłości Boga, kto zrozumiał, że Bóg ma rację, kto szczerze uświadomił sobie własne błędy z przeszłości, jest skłonny by w nowy sposób popatrzeć na innych ludzi,

poczynając od najbliższych osób z kręgu rodzinnego. Taki człowiek uświadamia sobie, że inni podobnie jak on są słabi i grzeszni, że często sami nie wiedzą co czynią, że podobnie jak on potrzebują Bożego miłosierdzia i ludzkiego przebaczenia. Pojednanie z drugim człowiekiem oznacza wybaczenie mu krzywd i win, które wyrządził on nam w przeszłości. Oznacza zamknięcie tej przeszłości, aby dać bliźniemu szansę na nową teraźniejszość i przyszłość. Jeśli natomiast z jakichś względów ze złej woli czy z powodu poważnej niedojrzałości, albo zaburzeń, np. w postaci choroby alkoholowej drugi człowiek dalej próbuje mnie krzywdzić to przebaczam mu przeszłość, ale uniemożliwiam mu wyrządzenie krzywdy dziś i jutro. Wobec bliźniego trzeba strzec się zatem podobnych skrajności, które grożą nam w postawie wobec samego siebie. Pierwszą skrajnością jest odmowa przebaczenia i szukanie zemsty za doznane zło. Skrajnością drugą jest naiwne przebaczenie i bierność wobec krzywdy, którą w dalszym ciągu wyrządza nam druga osoba. Żołnierz, który uderzył Pana Jezusa w twarz, usłyszał od Niego słowa: „*Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego mnie bijesz*” (J 18,23)

5. Z czego mamy się nawracać?

Najpierw z grzechów, które nas odwracają od Boga. Człowiek poddany jest „misterium iniquitatis” tajemnicy zła. Św. Jan uczy: „Jeżeli mówimy, że nie mamy grzechu, to sami siebie oszukujemy. Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, Bóg będąc wiernym i sprawiedliwym odpuści je nam” (1 J 1,8n). To odwrócenie się od grzechu ma być „zerwaniem”, Nie raz bardzo bolesnym. Zerwanie z grzechem ma być równocześnie nawróceniem się do Boga, pojednanie z Nim, z sobą samym i naszymi bliźnimi.

Następnie winniśmy się ciągle nawracać z grzechów, z niedoskonałości, z rutyny... K. Rahner w książce „Chrześcijaństwo dzisiaj” pisze: „może się zdarzyć..., że nasze serce zostało zasypane, że jego najgłębsze miejsce, w którym dopiero jesteśmy sobą, zawalił gruz spowszednienia, zwątpienia, sceptycyzmu, gruz zgorzkniałości i rozpacz. Takie jest serce ludzkie, nie wyzwolone na wolność Nieskończonego Boga, zasypane serce. Niebezpieczeństwo zasypiania nie jest wcale oszczędzone nam tzw. dobrym chrześcijanom, nam wiernym Kościoła, praktykującym. Możemy nie raz żyć sobie w najlepsze w naszym chrześcijaństwie mając serce już dawno zasypane. Bo zawalenia się wejść przebiegają cicho. Powoli zmieniają się serca, i zmieniły się już wiele razy, zanim zauważyliśmy cokolwiek...”.

To nawrócenie w rzeczach małych i niedoskonałości jest bardzo trudne. Musimy pamiętać, że kto nie podejmuje wysiłku w tych dziedzinach powoli w poważne wpada.

Wreszcie chrześcijanin winien się zawsze nawracać od tego co dobre, do tego co lepsze. Życie chrześcijańskie ma bowiem charakter dynamiczny, ciągle winno się rozwijać, rosnąć, dojrzewać. Bóg żąda ciągłego wzrostu, rozwoju, owocowania, gdyż stanie w miejscu jest obumieraniem, a na pewno cofaniem się wstecz.

4. Obowiązek nieustannego nawracania się.

Nawracać się to stawać się coraz bardziej człowiekiem, chrześcijaninem, matką, ojcem, mężczyzną i kobietą. Nawracać się, to odzyskiwać moc nad swoim życiem i sercem i nad Sercem Boga. Nawracać się, to opuszczać rejony śmierci, zakamarki zła, a wystawiać się na życiodajne promienie Łaski i Życia.

Dlatego nawracanie się jest obowiązkiem wszystkich uczniów Chrystusa. Stałe nawracanie się jest wymogiem dla tych, którzy podejmują pracę „w duchu św. Br. Alberta”. Posłuchajmy wskazań naszego Biedaczyny z Krakowa: „... *Jeżeli z Panem Bogiem związek zerwałeś, nawiąż go na nowo i żyj jak prawy syn Boski, bo wielka jest godność twoja jako chrześcijanina na niebie i na ziemi. Kto z Bogiem zerwał, związał się z kimś drugim i tamtemu dał nad sobą prawo. Nie ma nic trzeciego, ani tu, ani tam jest tylko Bóg albo diabeł. Nicości nie ma po śmierci, bo dusza nieśmiertelna jest. My mamy wolą robić jak chcemy i iść na prawo albo na lewo, a czy tak trudna ta droga na prawo?*”/List do J. Chełmońskiego, Pisma, s. 58/

A. Chmielowski przestrzegał swojego przyjaciela przed związaniem się z diabłem, które zawsze grozi człowiekowi, gdy oddała się od Boga i nie podejmuje wysiłku nawrócenia. Nie chciał straszyć, lecz ukazywał możliwości wyboru Boga, przez nawrócenie, przez dobre życie w małżeństwie i wypełnianie Bożych przykazań. Momentem zwrotnym w nawróceniu i odrzuceniu diabła jest Spowiedź Św., do której Brat Albert zachęcał przyjaciela: „*Nie powiem Ci: idź do zakonu, masz żonę i dziecko. Małżeństwo to też zakon bardzo święty i ma cały szereg świętych obowiązków, wystarcza, żeby człowieka dobrej woli do nieba zaprowadzić, ale Ci radzę, żebyś przykazań pilnował, a do Spowiedzi szedł, jak możesz często i ile razy Ci się zdaje, żeś się zawałał i na swoich nogach nie stoisz....* /zob. List do J. Chełmońskiego/

Wiara i życie z wiary jest długą drogą. Każdy musi osobiście tą drogą iść; każdego Bóg prowadzi inaczej. Kościół zaprasza nas do nawrócenia: „*jeśli się nie nawrócicie, wszyscy... zginiecie*” /Łk 13,5Z

Młody Jakub Riviere, pełen zwątpienia, zwrócił się do P. Claudela, którego podziwiał jako poetę i głęboko wierzącego człowieka o radę i pomoc, bo przeżywał bezsens życia. Claudel, czynny również w służbie dyplomatycznej w Chinach, napisał do niego list: „*Wszyscy powinni się nawracać..! Nawrócenie nie jest sprawą jednego wielkiego zwycięstwa, lecz raczej długiego szeregu drobnych wysiłków. Maszynie, która idzie w pewnym kierunku, musi się dostarczyć pewnego impulsu, by poszła innym torem. Musi Pan swoje nieświadome życie powoli powściągać. Musi Pan stworzyć sobie katolickie środowisko. Musi Pan w tym tak zadziwiającym świecie chrześcijańskiej myśli i chrześcijańskiego piękna żyć, poznać swoją religię, której Pan niewątpliwie nie zna w sposób pełny, musi Pan uczestniczyć we Mszy Św.... modlić się do Boga, choćby to było wyznanie Mu, że Pan w Niego nie wierzy i że to jest Pana wielką troską. Musi Pan każdego wieczora zastanowić się, co Pan zrobił przez ten dzień. Niech Pan będzie cierpliwy i niech Pan nie uważa wszelkich niepowodzeń i wszelkich żądz próżności i miłości własnej jako nieodpartych przyczyn i nieprzezwycięzalnych przeszkód*”...

P. Claudel podał praktyczne wskazania jak należy nawracać się w codziennym życiu. Jego zalecenia są zawsze aktualne, choć zmienia się czas i okoliczności życia. Musimy podejmować trud nawracania się, aby dobrze wypełnić obowiązki wobec Boga, siebie i tych, których Opatrzność Boża postawiła na drogach naszego życia.

„Nawróćcie się do Mnie całym sercem przez post i płacz i lament Rozdzierajcie jednak wasze serca, a nie szaty. Nawróćcie się do Pana, Boga waszego. On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli”./J 1 2,12- 13/

Przemyśl, ks. Bronisław Żołnierczyk

Ojciec Niebieski karmi nas Chlebem z nieba

(Homilia w oparciu o nauczanie błogosławionego Jana Pawła II)

Boże Ciało 2011 r.

Człowiek głoduje a Bóg rozmnaża chleb

Głód człowieka to nie historia i przeszłość. Codziennie tysiące ludzi umiera z braku chleba. Statystyki ONZ podają, że aktualnie ludzi niedożywionych, głodnych chleba w świecie jest ok. 800 milionów w tym miliony dzieci i młodzieży. I nasze doświadczenie życiowe potwierdza prawdy powyżej podane. Starsze pokolenie przeżyło czas głodu, przednówki, wojnę, okupację, wywózki i wyrzucanie z domu. Młodsza generacja Polaków przypomina sobie bezkresne kolejki za chlebem, puste pułki w sklepach, bezprawny stan wojenny i konsekwencje

jego wprowadzenia. A i dzisiaj nikomu się nie przelewa; trudno niejednej rodzinie połączyć „koniec z końcem”.

Brakuje nam chleba - synonimu pożywienia, sytości i dobrobytu. Dlatego wielu młodych, jak kiedyś nasi dziadkowie, emigruje za chlebem, szukając go w Ameryce, Francji, Anglii, Skandynawii - bogatych krajach, podejmując morderczą, niejednokrotnie niewolniczą pracę. Chleb to wielkie i święte dobro, dlatego tak często modlimy się wołając: „Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj” ... „od powietrza, głodu, ognia i wojny - wybaw nas Panie” ...

W tej ludzkiej trosce o życie i chleb nie jesteśmy sami - zapewnia nas dzisiejsze Słowo Boże. Ewangelia o rozmnożeniu chleba przypomina nam gotowość Boga do współdziałania z człowiekiem w zakresie zabezpieczenia jego życia, egzystencji - chleba. Bóg widzi naszą biedę i stale mówi: „Żal mi tego ludu”... „wy im dajcie jeść”... Bóg nie tylko współczuje człowiekowi, ale rozmnaża dla niego chleb - pochyla się nad nami: „otwiera rękę i karmi nas do syta, wszystko co żyje”...

Bóg nas karmi, Bóg zatroskany jest o nasz chleb powszedni. Moc Boża, Jego wszechmoc i dobroć wprzęgnięte są w karmienie człowieka. Bo od Boga - miłosiernego Ojca - zależy, czy starczy dla wszystkich chleba, czy wszyscy będą mieli go do syta. Na każdym chlebie, a nawet na jego odrobinie czy kruszynie, jest odbity znak Ojca Niebieskiego Dlatego nasi dziadkowie, rodzice uczyli nas poszanowania chleba ; ze czcią kazali nam podnosić go z ziemi, jeśli upadł, i ucałować jak rękę dobrego człowieka - ojca czy matki. „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi, przez uszanowanie dla darów Nieba - tęskno mi Panie” (C. K. Norwid).

W każdej okruszynie chleba jest znak kochającego Boga - Najlepszego Ojca . To On nas karmi! A więc to nie tylko nasza przemyślność, twórczość i praca decyduje o ilości chleba, ale, i przede wszystkim, Miłosierdzie Boże- Opatrzność Boża. Warto nad tym się zastanowić, gdyż ze wzrostem wydajności ziemi wzrasta głód na świecie - „bo na nic zda się wstawać o północy, jeżeli Pańskiej nie macie pomocy”... Należy na pewno wszystko zrobić aby ziemia miała mądrych i dobrych gospodarzy, ale i także bogobojnych gospodarzy. Nie braknie chleba, jeśli podejmiemy ofiarnie trud pracy, jeśli naszą pracę zawierzmy Ojcowskiej Opatrzności Bożej. A więc uczyniwszy uczciwie co do nas należy, spójrzmy i my w niebo - z nadzieją, że jeśli wiernie idziemy za Chrystusem, to nawet wśród tej smutnej, przerażającej pustyni życia, nie opuści nas cudotwórcza moc Boża.

Możliwe, że nie raz obmierzała nam ta nasza pustynia, to nasze codzienne życie. Ale czy my sami w jakiejś mierze nie przyczyniliśmy się do jej wyjałowienia? Gdzieś się zatraciły te czasy, gdzie się zapodziały te rodziny, kiedy modliliśmy się przy stole, w pacierzu rannym i wieczornym: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... ”. Czy nie należy powrócić do modlitwy ,aby zapewnić sobie i rodzinie chleb?!

Pytamy czy i my możemy liczyć na takie cudowne rozmnożenie chleba ? Tak, powtarzam tak, ale pod pewnymi warunkami.

Po pierwsze : dla kogo Chrystus ten chleb rozmnożył? Dla ludzi, którzy się modlili, jak zanotował Ewangelista, których interesowało Słowo Boże, Prawda Boża, Królestwo Boże. To nie dla chleba poszli ci ludzie na pustynię za Chrystusem, ale dla Jego Prawdy Jakże to przypomina się ostrzeżenie Chrystusa: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko inne będzie wam przydane” (Mt 6, 13). Człowiek który nade wszystko ceni sobie prawdę sprawiedliwość, Królestwo Boże, zasługuje na to, aby Bóg nawet w cudowny sposób zatroszczył się o jego życie- chleb dla niego.

Po drugie : Chrystus w tym przypadku nie stwarza czegoś z niczego. Bierze w swoje dłonie te kilka chlebów i rybek, jakie dostarczył mu człowiek. A więc Bóg współpracuje z człowiekiem, który wypracował te kilka chlebów i z ufnością złożył w ręce Wszechmogącego Boga. Nie żądamy nadmiernych cudów, zrobmy solidnie to, co do nas należy - a dopiero w ten czas oczekujemy Boskiej interwencji.

Bóg karmi nas chlebem z nieba .

Bóg zatroskany jest o człowieka, o jego doczesność i wieczność . Wie, że człowiek potrzebuje tego zwykłego chleba, powszedniego chleba i tego innego Chleba- pokarmu sycącego jego wnętrze. He to głodów, potrzeb i pragnień nosi w sobie człowiek ? Ile jest tego?! Współczesna psychologia ukazuje nam człowieka który często zagubił siebie. Dlaczego ? - bo nie zna współczesny człowiek pokarmu, który jedynie gwarantuje mu pokój, radość, zadowolenie, prawdziwą wewnętrzną sytość . Nie zna pokarmu, jaki daje Chrystus.

Rozważmy, że najwięcej samobójstw jest w krajach sytych, bogatych, zachodnich. Dlaczego ? - Bo chleb ziemi nie nasyci człowieka . On bardzo często wzmacnia głód wnętrza. Człowiek bogaty i syty obfitości ą darów ziemi poszukuje czegoś więcej - „bo nie samym chlebem żyje człowiek...” - „Niespokojne jest serce ludzkie, dopóki nie spocznie w Bogu” (Św. Augustyn). Chrystus karmi nas i daje nam to czego człowiek nie znajdzie na ziemi, ani w swoim myśleniu i działaniu. On jeden jest „prawdziwym pokarmem” , który zstąpił z nieba... On daje sens życia, syci głody ludzkich serc jest dla każdego i w każdym wieku „drogą, prawdą i życiem ...”

W każdej Mszy świętej Chrystus powtarza cud rozmnożenia chleba. W każdej Ofierze staje się On dla nas pokarmem i napojem. On naprawdę i w pełni syci głody ludzkich serc, zasila cnoty, pomnaża dobro, pociesza smutnych, umacnia słabych i pobudza wszystkich którzy się do niego zbliżają by Go naśladować.

Chrystus jest przyjacielem człowieka - obecnością na każdą chwilę

Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament wtedy, gdy czuł się bardzo samotny, gdy blisko była śmierć... Może myślał wtedy o naszej samotności, o naszych lękach, opuszczeniu? W ostatniej mowie pożegnalnej, mówił wiele o prześladowaniach które miały przyjść, potrzebie jedności, miłości, o nowym przykazaniu, o wzajemnej służbie. Eucharystia jest jakimś zewnętrznym znakiem tych treści, które przekazywał w słowie. W zamiarach Chrystusa miał to więc być pokarm samotnych, opuszczonych, niechcianych, zepchniętych na margines życia, stojących w obliczu próby i cierpienia, tych „bez sensu” i przyszłości.

Ten sakrament miał stanowić przez zwyciężenie samotności - dlatego jest Obecnością Boga z nami . „Oto jestem z wami , po wszystkie dni aż do skończenia świata...” Chrystus pozostał z nami w Najświętszym Sakramencie łącząc nas z Bogiem i między sobą. Jest obecności Boga dla nas i w nas i równocześnie apelem i zobowiązaniem abyśmy szukali w Bogu pomocy w i wsparcia. „Pójdźcie do Mnie wszyscy którzy pracujecie i obciążeni jesteście a Ja was ochłodzę ...”

AnrdeFrossard- (1915- 1995) - przyszedł na świat w rodzinie, w której kwestią istnienia Boga w ogóle nie zaprzętało sobie głowy. Dla ojca Andre, Sekretarza Francuskiej Partii Komunistycznej, „fakt” , że Bóg nie istnieje, był tak oczywisty, że nawet nie warto było o tym dyskutować. Dlatego też młody Frossard nigdy nie myślał o Stwórcy, ani też nigdy go nie szukał. Bóg jednak zaprosił Go na spotkanie ze Sobą. Stało się to nagle i nieoczekiwanie pewnego letniego dnia 1935 r. 20- letni AndreFrossard, wówczas wcześniej zapowiadający się dziennikarz i publicysta, szedł ulicą w Paryżu w towarzystwie swego przyjaciela. Kiedy mijali kaplicę Najświętszego Sakramentu, towarzysz postanowił wstąpić tam na chwilę modlitwy. Frossard czekał kilka minut na zewnątrz, lecz szybko zniecierpliwił się i wszedł do środka kościoła. Przez chwile jego wzrok błądził w półmroku świątyni, a potem spoczął na Najświętszym Sakramencie i wtedy przeżył moment nadprzyrodzonego olśnienia światłem prawdy. Nigdy wcześniej nie widział monstrancji , nie słyszał o Hostii, a jednak to jedno spojrzenie wystarczyło, by poczuł obecność Boga. Zrozumiał, że cały wszechświat nie mógłby istnieć bez Niego, że wszystko jest Jego dziełem. Oczami duszy ujrzał nieznaną mu dotąd świat duchowych przeżyć. W tej samej chwili uświadomił sobie jałowość swego dotychczasowego

życia, błędy, w których tkwił, fałsz ideologii, którą wyznawał. Jednocześnie jego serce zalała jasność, poczuł, że jest nieskończenie szczęśliwy, bo Bóg Go uratował. Tę radość porównał później do radości tonącego. Którego w ostatniej chwili ktoś wyciągnął z bagna. Gdy wyszedł z kościoła, spojrzął na zaskoczonygo przyjaciela i powiedział: „Bóg naprawdę istnieje!” To dotknięcie Boga odmieniło całkowicie serce i umysł, całe życie Andre Frossarda. Zmienił się jego charakter, spojrzenie na świat i ludzi. Codziennie uczestniczył we mszy świętej z czego czerpał pokój, radość, mądrość i szczęście. Z biegiem czasu stał się znanym i cenionym na całym świecie pisarzem i publicystą. Był wielkim przyjacielem Ojca Świętego błogosławionego Jana Pawła II.

W roku 1969 opublikował znakomitą książkę: „Bóg istnieje. Spotkałem Go”. (Polski tytuł: „Spotkałem Boga”), która jest odważnym wyznaniem wiary autora. Potem ukazały się następne pozycje: „Istnieje inny świat”, „36 dowodów na istnienie diabła”. Dzieła te zadziwiły świat i wywołały gorące dyskusje.

Chrystus w Eucharystii jest zawsze dla każdego Obecnością - Przyjacielem, Powiernikiem, jest Tym który rozwiązuje bezbłędnie wszystkie problemy życia ludzkiego. Dlatego w chwilach trudnych ale i radosnych przychodźmy do świątyni aby spotkać się z Chrystusem aby zawierzyć mu to wszystko, co jest dla nas bólem i cierpieniem. Myśli te nie są moimi myślami ale Ojca Świętego, błogosławionego Jana Pawła, którego figurę - pomnik poświęciliśmy na początku Mszy świętej. Niech Jego nauka, wskazania będą dla nas wszystkich drogowskazem życia.

Poświęcenie pomnika Jana Pawła II

W Boże Ciało - w jedną z najpiękniejszych uroczystości roku liturgicznego, poświęciliśmy figurę - pomnik błogosławionego Jana Pawła II, który jako człowiek, kapłan, papież, błogosławiony zapisał się złotymi zgłoskami w historii Kościoła, świata i ludzkości, a szczególnie w życiu naszym i historii naszego narodu. Figura przedstawia Ojca świętego w szatach pontyfikalnych i krzyżem - pastorałem w ręku, zachęcając nas i przyszłe pokolenia Sanoczan do wiernego trwania przy Kościele i przy Krzyżu naszego Zbawiciela, gdyż krzyż jest sztandarem wolności narodowej i niepodległości Ojczyzny - „gdyż pod tym Krzyżem i pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem...” - zapewnia nas nasz wieszcz narodowy A. Mickiewicz.

Przypatrzmy się bliżej bł. Janowi Pawłowi II.

Dwadzieścia siedem lat Wielkiego pontyfikatu, wielkiej modlitwy i wielkiego cierpienia, gdzie Eucharystia, Różaniec były źródłem mocy. To głoszenie Ewangelii słowem i piórem, i świadectwo o niej z wiarą i miłością. To nieustanna służba Chrystusowi, aby otworzyć mu drzwi ludzkich serc i pojednać człowieka z Bogiem „bogatym w miłosierdzie”. To nieustanna i nieustraszona walka w obronie życia od poczęcia aż do śmierci, godności człowieka i świętości rodziny. To wielkie apostołstwo pokoju, które zawiera świat Miłosierdziu Bożemu. To wreszcie nieustanne świadectwo, że Maryja jest naszą matką. A my braćmi i siostrami Chrystusie i w Kościele.

Niech będzie Bóg uwielbiony za dar Wielkiego papieża, naszego Rodaka - błogosławionego Jana Pawła II.

Niech Chrystus i Jego i nasza Matka podziękuje Dostojnemu Księdzu Prałatowi Jubilatowi - „miłemu Bogu i ludziom” Adamowi Sudołowi - bogactwem swych łask za dar jaki nam Sanoczanom i całej Ziemi Sanockiej przekazuje w postaci pomnika papieża -błogosławionego Jana Pawła II. W imieniu zgromadzonych i przyszłych pokoleń Sanoczan serdecznie dziękuję - „Bóg zapłać”.

Przemyśl - Sanok Ks. Bronisław Żołnierczyk

Ks. Marian Bocho w tygodniku „Niedziela” Edycja przemyska 45/2001
relacjonując niecodzienne świętowanie, które zgromadziło
przedstawicieli Towarzystwa Brata Alberta w Sanoku,
z racji 20-lecia istnienia Towarzystwa oraz 10-lecia istnienia
Koła Towarzystwa w Sanoku - pisze:

**... „W całej uroczystości, jakby w cieniu stał ks. prałat Żołnierczyk, który przecież jest
głównym inspiratorem tych ewangelicznych dzieł To on sam urzeczony pięknem Brata
Alberta, zachwycił nim innych, przelał ten zachwyt na wiele osób. I pewnie jest bardzo
szczęśliwy widząc jak owocuje ten "zachwyt - do pracy".**

Norwid powie dalej:
" Piękno jest po to, aby zachwycić do pracy.
Praca by się zmartwychwstała"

Niech więc ta nadzieja zmartwychwstania napełni serca wszystkich czyniących dobre
dzieła. W dniu Sądu Jezus powie do nich: "Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich
najmniejszych, Mnieście uczynili. Idźcie posiądźcie Królestwo przygotowane wam od założenia
świata"...



Seminarium Duchowne – Alumni 1982 przed obłóczynami



Lata kapłańskiej młodości - Sieniawa 1968



Kalwaria Paławska - Pielgrzymka „Civitas Christiana”



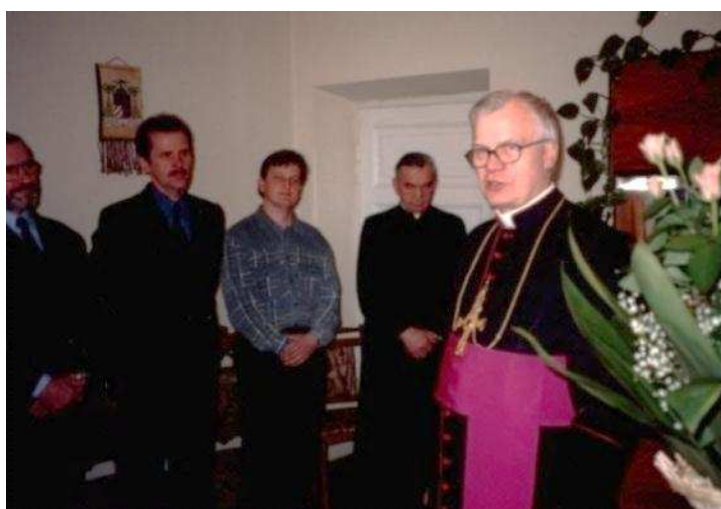
XIV edycja OKWB organizowanego przez Kat. Stow. „Civitas Christiana”
u Sióstr Benedyktynek w Przemyślu – 2010 r.



Kat. Stow. „Civitas Christiana” Przemyśl – Opłatek 2012 r.



Boże Ciało – Jarosław



Towarzystwo Św. Brata Alberta – Spotkanie z Arcypasterzem



Siostry i pracownicy Kuchni Św. Br. Alberta iBł. Angeli



Przemyśl – Archikatedra – 50 lecie – Ks. Arcybiskupa



Przemyśl – Archikatedra